

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

**Religia
Społeczeństwo
Kultura**

Rok XXII Nr 12 (375)

Grudzień 2005



Trzy wymiary miłości

Kościół greckokatolicki w Polsce

Uzależnienie od internetu

Pójdźmy i zobaczymy...!

KRZYSZTOF MYSZOGLĄD

Noc, która nie zapowiadała nic szczególnego. Gwiazdy świeciły na sklepieniu niebieskim jak zawsze. Jedynie na Wschodzie można było zauważyć gwiazdę, która dawała swoje światło jaśniejsze niż zazwyczaj.

Pasterze przebywali w polu pilnując swej trzody, aby nic złego się jej nie stało. Słychać było delikatne trzaski spalającego się w ognisku drewna. Łagodny powiew wiatru można było odczuć od wschodu. Spokój i cisza wypełniały przestrzeń otaczającą pasterzy. Wszystko byłoby jak zwykle, gdyby nie zdarzenie, które wstrząsnęło całym wszechświatem. Blask i światłość ogarnęły gwałtownie pasterzy i nagle ujrzeli dziwną postać. Lęk zarysował się na ich twarzy. Jednak uczucie to szybko minęło, gdy w dziwnej osobie poznali Anioła, który zwrócił się do nich: *Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu. Dziś bowiem narodził się wam w mieście Dawida Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan!*

W mroku nocy biła wielka jasność, a z nieba było słychać głosy, które mówiły: *Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał. Wśród pasterzy zrobiło się wielkie poruszenie. Dyskutowali oni*



Boże Narodzenie w Złotym Ewangeliarzu z XII w.

miedzy sobą, mówiąc: *Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił.* Po chwili z wielkim pośpiechem wyruszyli do Betlejem, aby odnaleźć niemowlę owinięte w pieluszki i leżące w żłobie.

Gdy pasterze przybyli na miejsce, ujrzeli lichą stajenkę, a w niej Maryję, Józefa oraz to Dziecię, które zwiastował im wcześniej Anioł. Zaskoczeni i oczarowani niemowlęciem oddali mu pokłon, po czym wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, wrócili do swoich zajęć.

Od tamtych wydarzeń minęło ponad 2000 lat. Dziś nadal ludzie, jak dawniej pasterze, zajmują się swoimi obowiązkami. Różnica polega na tym, że w stosunku do sytuacji tamtych pasterzy, we współczesnym świecie życie nabrało nieprzewidywalnej szybkości. Z sekundy na sekundę podejmowane są decyzje. Człowiek, wrzucony w wir maszyny tego świata, biegnie to tu, to tam, czasami nie wiedząc w jakim celu. Zapomina o tym, który stoi u jego boku. W swoim zagonieniu i egocentryzmie, w pogoni za sukcesem, nagrodą, sławą, nie zauważa bliźniego, który w potrzebie, jak Anioł zwiastujący Dobrą Nowinę pasterzom, ukazuje w swojej osobie narodzonego Chrystusa.

W mediach można usłyszeć coraz to nowe informacje. Dowiadujemy się o wojnach, morderstwach, kataklizmach; o sukcesach, awansach, nominacjach. Z każdej strony atakują nas wiadomości, oszczerstwa, kłamstwa. Coraz bardziej zostajemy wchłonięci przez iluzyjny świat reality show. Tracimy grunt pod nogami. Nie potrafimy odróżnić prawdy od fałszu, dobra od zła. Wszystko to staje się czymś jednolitym, rzeczywistością relatywną.

Na ulicach możemy spotkać bajkowe wystawy i skomercjalizowanych Mikołajów ze swoimi reniferami. Nie mają nic wspólnego z prawdziwym św. Mikołajem – biskupem, który swą dobroć okazywał w myśl Ewangelii.

W takich realiach ponownie słychać orędzie: *Dziś bowiem narodził się wam Zbawiciel, Mesjasz, Pan.* Ale czy współczesny człowiek, ja i ty, jak niegdyś pasterze, jest zdolny usłyszeć nowinę Anioła? Czy potrafi zatrzymać się w pogoni tego świata i podążyć z pośpiechem do Betlejem, aby ujrzeć i oddać pokłon Panu? A może po raz kolejny człowiek zatroskany o ozdoby na choince, prezenty, potrawy na wigilijny stół zapomni o Najważniejszym, który w ciszy betlejemskiej stajenki przychodzi do nas, jak Wschodzące Słońce oświecić ciemności naszych serc oraz nas wyzwolić.

Dlatego dziś w tę wigilijną noc warto odkryć Tego, który bezbrinnie i pokornie leży w żłóbku, aby dać człowiekowi zbawienie. Jezusa, który wprowadza na świat pokój i sprawiedliwość. W ten niezwykle wieczór podejźmy z otwartym sercem do tych, z którymi nie rozmawialiśmy od lat. Boże Dziecię niech wniesie do naszych rodzin, a także do serca każdego człowieka ogień miłości, abyśmy umieli, jak owi pasterze, pozbyć się strachu i udać się do naszych Kościołów, aby zobaczyć co się tam wydarzyło i co nam Pan oznajmia. Oby to doświadczenie żywego Boga wzbudziło w nas przemianę serc, a także uwielbienie i wysławianie Boga w każdym kolejnym dniu nowego roku. ■



Odślonienie pomnika
kard. Bolesława Kominka
we Wrocławiu
fot. Tomasz Mazur

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XXII Nr 12 (375)
Grudzień 2005

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też mate-
riałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
Speed Studio
Wrocław, ul. Braniborska 70

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – grudzień 2005
- 2 Trzy wymiary miłości
Kacper Radzki
- 4 Kościół greckokatolicki w Polsce
Rozmowa z bp. Włodzimierzem R. Juszcakiem
- 8 Uzależnienie od internetu
ks. Dariusz Sikorski SDS
- 9 Zapomniany Apostoł Śląska
– bł. Herman Niemiec
Piotr Stefaniak
- 10 Światło w tunelu
Janina Demczenko
- 12 Chcemy nadal służyć chorym i starszym
Rozmowa z s. Albertą Groń
- 14 10-lecie śmierci ks. Aleksandra Zienkiewicza
Maria Lubieniecka
- 16 Nie muszą nas zabijać
Romuald Lazarowicz
- 16 Bóg – człowiek – poezja
A.R.P.
- 16 ***
Bożena Chichłowska
- 17 „Okruszek”
- 20 Krzyżówka
- okł. II Pójdźmy i zobaczymy...!
Krzysztof Myszogład
- okł. III „Komornik”, czyli przypowieść
o nawróconym grzeszniku
Barbara Lekarczyk-Cisek
- okł. IV Rok „Nowego Życia”



KALENDARZ LITURGICZNY

Grudzień 2005

1	Cz	Czwartek I Tygodnia Adwentu Iz 26, 1-6; Mt 7, 21.24-27
2	Pt	Piątek I Tygodnia Adwentu Iz 29, 17-24; Mt 9, 27-31
3	S	św. Franciszka Ksawerego Iz 30, 19-21. 23-26; Mt 9, 35-10, 1.5. 6-8
4	N	II Niedziela Adwentu Iz 40, 1-5. 9-11; 2P 3,8-14; Mk 1, 1-8
5	P	Poniedziałek II Tygodnia Adwentu Iz 35, 1-10; Łk 5, 17-26
6	Wt	Wtorek II Tygodnia Adwentu Iz 40, 1-11; Mt 18, 12-14
7	Śr	Środa II Tygodnia Adwentu Iz 40, 25-31; Mt 11, 28-30
8	Cz	Niepokalane Poczęcie NMP Rdz 3, 9-15; Ef 1, 3-6. 11-12; Łk 1, 26-38
9	Pt	Piątek II Tygodnia Adwentu Iz 48, 17-19; mt 11, 16-19
10	S	Sobota II Tygodnia Adwentu Syr 48, 1-4. 9-11; Mt 17, 10-13
11	N	Niedziela III Tygodnia Adwentu Iz 61, 1-2a. 10-11; 1 Tes 5, 16-24; J 1, 6-8. 19-28
12	P	Poniedziałek III Tygodnia Adwentu Lb 24,2-7. 15-17a; Mt 21, 23-27
13	Wt	św. Łucji So 3, 1-2. 9-13; Mt 21, 28-32
14	Śr	św. Jana od Krzyża Iz 45, 6b-8. 18. 21b-25; Łk 7, 18b-23
15	Cz	Czwartek III Tygodnia Adwentu Iz 54, 1-10; Łk 7, 24-30
16	Pt	Piątek III Tygodnia Adwentu Iz 56, 1-3a. 6-8; J 5, 33-36
17	S	Sobota III Tygodnia Adwentu Rdz 49, 2. 8-10; Mt 1, 1-17
18	N	Niedziela IV Tygodnia Adwentu 2 Sm 7, 1-5. 8b-12. 14a-16; Rz 16, 25-27; Łk 1, 25-28
19	P	Poniedziałek IV Tygodnia Adwentu Sdz 13, 2-7. 24-25a; Łk 1,5-25
20	Wt	Wtorek IV Tygodnia Adwentu Iz 7, 10-14; Łk 1, 26-38
21	Śr	Środa IV Tygodnia Adwentu Pnp 2, 8-14; albo So 3, 14-18a; Łk 1, 39-45
22	Cz	Czwartek IV Tygodnia Adwentu 1 Sm 1, 24-28; Łk 1, 46-56
23	Pt	Piątek IV Tygodnia Adwentu Ml 3, 1-4; 4,5-6; Łk 1, 57-66
24	S	Sobota IV Tygodnia Adwentu 2 Sm 7,1-5. 8b-12. 14a. 16; Łk 1, 67-79 Msza wieczorna Iz 62, 1-5; Dz 13, 16-17. 22-25; Mt 1, 1-25
25	N	Niedziela Narodzenie Pańskie Iz 9,1-3. 5-6; Tt 2, 11-14; Łk 2, 1-14. Iz 62, 11-12; Tt 3, 4-7; Łk 1, 15-20. Iz 52, 1-10; Hbr 1, 1-6; J 1, 1-18
26	P	Poniedziałek II dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego św. Szczepana Dz 6, 8-10; 7, 54-60; Mt 10, 17-22
27	Wt	Wtorek III dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego św. Jana Apostoła i Ewangelisty 1 J 1, 1-4; J 20, 2-8
28	Śr	Środa IV dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego Świętych Młodzianków 1 J 1, 5-2, 2; Mt 2, 13-18
29	Cz	Czwartek V dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego Iz 7, 2, 3-11; Łk 2, 22-35
30	Pt	Piątek VI dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego Świętej Rodziny Syr 3, 2-6. 12-14 albo Kol 3, 12-21; Łk 2, 22-40
31	S	Sobota VII dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego 1 J 2, 28-21; J 1, 1-18

Trzy wymiary miłości

KACPER RADZKI

Obserwując przebieg naszego życia w warunkach obecnie panującej kultury możemy zauważyć, że wiele, o ile nie większość naszych działań opiera się na jego używaniu. Używaniu, to znaczy podejmowaniu wielu czynności, zamierzonych bądź niezamierzonych, które ograniczają do minimum zaangażowanie całej osoby, a w szczególności jej strefy emocjonalno-uczuciowej. Boimy się bądź nie chcemy angażować naszego ducha. Miejmy jednak świadomość tego, że po każdym czynie człowiek pozostaje inny niż przed jego dokonaniem. Świadome uczestnictwo w życiu zakłada również w pełni świadome jego przeżywanie. Tylko takie gwarantuje harmonijny rozwój osoby, postrzeganej całościowo i wyklucza „mechanizację życia” wynikającą jedynie z jego używania.

Przed nami święta Bożego Narodzenia. Kolejne wydarzenie w naszym życiu, które domagać się będzie absorbowania całej osoby. Można, oczywiście, przeżyć święta jako kilka wolnych dni, podczas których zjemy lepsze potrawy, wzbogacimy się o kilka podarowanych drobiazgów, czy będziemy mieli możliwość złożenia paru kurtuazyjnych wizyt. Być może, w ten sposób unikniemy refleksji nad sensem naszego świętowania, która tak naprawdę jest bardzo istotna. Musimy zdać sobie sprawę, że obchodzimy wspomnienie dnia narodzin Pana, które jako

takie w centrum stawia Jego Osobę oraz zakłada nasze uczestnictwo nie zaś jego używanie.

**Wymiar osobisty –
możliwość odkrycia
miłości w sobie,
do siebie i od siebie**

Uczestnictwo domaga się mojego pełnego, osobowego zaangażowania i stanowi możliwość i źródło osobistych przeżyć. Oto przecież wspominam dzień narodzin Odkupiciela, dzień, w którym przybrał on ludzką naturę, a więc dzień, w którym „stał się do mnie podobny”. Jest to okazja do przyjrzenia się mojej relacji do Boga. Odkrycia powagi, z jaką podchodzę do tajemnicy wcielenia. Specyficzna atmosfera tej nocy – mroku, wyciszenie ze strony świata i prawdziwa delikatność, z jaką Bóg staje się człowiekiem zwraca moją uwagę ku sobie samemu. Każde powoli wnikać w moje wnętrze i ukazuje, jak bardzo pragnę miłości, a z drugiej strony jak bardzo potrzebuję tę miłością obdarzać. To w całkowitym stopniu warunkuje moje istnienie, moje „być”. Pusty żłóbek to jakby zwierciadło mojej duszy – przygotowanej na przyjęcie istoty, która wypełni ją swym ciepłem, i którą będę mógł obdarzyć swoim najgłębszym uczuciem. Dzięki temu odkrywam w sobie wrażliwość na działanie miłości, a jednocześnie swoją słabość, jak bardzo od tej miłości jestem zależny. Kultura zakładająca użytkowanie życia tej wrażliwości się boi, wstydy i każe od niej uciekać, bo uważa to za słabość zapominając, że serce człowieka nigdy do niej tęsknić nie przestanie. To właśnie miłość daje tę moc, która w słabości się doskonali.

Podłożem osobistego przeżycia jest fakt, że z miłości do mnie wszechmocny Bóg przybiera słabą ludzką naturę, moją naturę, by ją wywyższyć. Bóg uczestniczy w świecie, uczestniczy we mnie, w życiu. Świadomość Bożego uczestnictwa we mnie stwarza, szczególnie podczas przeżywania święta narodzin Jego Syna, niepowtarzalną okazję do od-

krycia w sobie miłości – miłości otrzymanej i miłości skierowanej na zewnątrz.

Wymiar rodzinny – miłość na zewnątrz, miłość rodzi życie

Przychodzący na świat Chrystus wyraźnie podkreśla, że to rodzina jest kolebką życia. Jest ono owocem miłości – tej miłości, z którą wychodzimy na zewnątrz. Pokazuje dobitnie że, tylko miłość rodzi życie. Narodzonego Jezusa otaczają w pierwszej kolejności rodzice. Pozostają tak niemal w bezruchu kontemplując się wzajemnie. Ten sam Jezus gromadzi każdego roku w sposób szczególny wokół tajemnicy swych narodzin wiele rodzin na świecie. Spotykamy się ze sobą by razem być, by angażować się sobą wzajemnie wychodząc do siebie z miłością. Miłość, która rodzi się w nas, przynagla, by promieniować na innych. To właśnie grono rodzinne jest tym pierwszym kręgiem, na który promieniuje nasza miłość.

Święta Bożego Narodzenia mają niewątpliwie charakter rodzinny, wszak główni bohaterowie wydarzeń sprzed 2000 lat to młoda rodzina. Zgromadzeni na podobieństwo Świętej Rodziny w gronie najbliższych w tę szczególną noc mamy niepowtarzalną okazję, by

spojrzeć na relacje, które nas łączą. Noc Bożego Narodzenia, prowokując nas do refleksji nad osobistą relacją do Boga i do siebie, siłą rzeczy zwraca uwagę również na relacje do najbliższych. Już sam fakt przebywania z nimi i uczestniczenia w sposób intymny we wspólnym przeżywaniu powoduje wzrost wrażliwości i otwartości na otaczających nas ludzi. Brak naszego zaangażowania – uczestnictwa w świętach najczęściej wywołuje reakcję unikania emocji, wycofania i zamknięcia. Przenosimy nasze zainteresowanie na materialny wymiar – będą się liczyć tylko prezenty, posiłek, fotografie, program TV. Zabraknie jednak wtedy wspólnoty przeżywania, co w głębi duszy, choć może często skrycie, odczuje każdy. Dopiero uczestnictwo, wspólne doświadczenie przeżywania obecności Boga i obecności wzajemnej skieruje naszą uwagę na wymiar duchowy. Nasyceni, a wręcz upojeni wzajemnie przenikającą się obecnością zaczniemy dostrzegać intencję bardziej niż podarek, pracę i poświęcenie bardziej niż posiłek, wspólne przebywanie bardziej niż konieczność wykonania fotografii i bardziej życie w którym uczestniczymy, niż to którego możemy użyć oglądając je na szklanym ekranie. Przede wszystkim jednak świadomość

wspólnego przeżywania, przebywania i zaangażowania zaowocuje umocnieniem więzi rodzinnych – poczujemy się naprawdę bliscy sobie ze względu na więzy krwi, ale nade wszystko ze względu na miłość, która łącząc skupia nas jednocześnie dookoła żłóbka.

Wymiar społeczny – emanacja miłości, manifestacja życia

Połączeni miłością i skupieni wokół żłóbka spostrzegamy, że przy narodzonym Panu pojawiają się też inni. Miłość jest siłą przyciągającą, emanuje – przecież w Betlejem zaraz po narodzinach Chrystusa przyszli do niego pasterze oraz magowie ze Wschodu. Choć może nie mieli jeszcze świadomości tajemnicy, w której uczestniczą, a motywacja, która przynaglała ich by zbliżyć się do Jezusa była do końca niejasna, to na pewno odczucia, które rodziły się w ich sercach przenikały dostatecznie głęboko, by byli zdolni do, być może, irracjonalnego w ich oczach, ale intuicyjnego działania. Zgromadzenie razem prostych pasterzy i elity intelektualnej ówczesnych czasów przy tajemnicy żłóbka niewątpliwie wymagało ich osobistego i głębokiego zaangażowania w podjęte kroki – uczestnictwa w działaniu, które doprowadziło do stajenki.

Dziś zgromadzeni w rodzinach różnych stanów i nacji wokół tej samej tajemnicy, zjednoczeni tą samą miłością też stajemy przy żłóbku i narodzonym Panu. Świętowanie narodzin jest świętowaniem życia. Uczestnictwo w tym świętowaniu, czyli „życie” tajemnicą narodzin Pana jest niczym innym jak manifestacją życia. Chrześcijaństwo całego świata gromadzą się właśnie tego dnia by wspólnie, tworząc jedną rodzinę uczcić zbawiciela – tego, który dał nam nowe życie. Tak jak zgromadził w Betlejem pasterzy i magów, tak też gromadzi nas, którzy przybywamy do Niego, bo czujemy, że jest jakaś ogromna siła emanująca ze żłóbka. Tą siłą jest Miłość, która jako jedyna zaspokaja pragnienie duszy człowieka. Wymaga jednak od niego osobistego zaangażowania – uczestnictwa w miłości.



Kościół greckokatolicki w Polsce

Rozmowa z ks. Włodzimierzem R. Juszcakiem, wrocławsko-gdańskim biskupem Kościoła greckokatolickiego

Wokół Kościoła greckokatolickiego w Polsce wciąż panuje pomieszanie pojęć. Czy Kościół greckokatolicki jest samodzielnym Kościołem, czy jednym z obrządków Kościoła katolickiego? Jaki jest status tego Kościoła?

– W sensie prawa polskiego – jak zresztą informuje na swych stronach MSWiA – w Polsce działa Kościół katolicki występujący w obrządkach: łacińskim i bizantyjsko-ukraińskim (greckokatolickim).

Odpowiedzialność za obrządek rzymskokatolicki – w świetle danych MSWiA – sprawuje abp Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, odpowiedzialnym za obrządek bizantyjsko-ukraiński jest abp Jan Martyniak. Obydwa obrządki działają na podstawie tych samych uregulowań prawnych: Konkordatu między Stolicą Apostolską i Rzeczypospolitą Polską oraz Ustawy o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej. Kościół greckokatolicki – w sensie prawa polskiego – jest Kościołem samodzielnym, z odrębnym metropolitą sprawującym nad nim odpowiedzialność.

Takie ujęcie odpowiada normom prawa kościelnego, które – jeśli chodzi o nasz Kościół – reguluje Kodeks Prawa Kanonicznego dla Kościołów Wschodnich. Kodeks mówi o katolickich Kościołach wschodnich, jako o Kościołach *siti iuris*, czyli Kościołach rządzących się własnym prawem. Odpowiada to tradycyjnej nazwie „obrządek”, w znaczeniu nie tylko liturgicznym, ale i strukturalno-organizacyjnym.

W skali całego świata na czele Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego (greckokatolickiego) stoi Arcybiskup Większy, którym jest kard. Lubomir Huzar, rezydujący od niedawna w Kijowie. Obie diecezje bizantyjsko-ukraińskie mające siedzibę w Polsce (archidiecezja przemysko-warszawska i diecezja wrocławsko-gdańska) należą do tego Kościoła. Ich biskupi, podobnie jak biskupi greckokatolicki z USA, Kanady itp., są pełnoprawnymi członkami Synodu Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego.

Natomiast w Polsce, z racji duszpastersko-organizacyjnych, biskupi Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego biorą

udział w pracach lokalnej Konferencji Episkopatu. Nie oznacza to hierarchiczno-prawnej ich zależności od Kościoła rzymskokatolickiego.

Pojęcie „obrządek” jest więc równoznaczne z pojęciem „Kościół”. W Polsce faktycznie obserwujemy częste pomieszanie pojęć na tym tle. Związane jest to z sytuacją Kościoła w przeszłości, kiedy w czasach komunistycznych Kościół greckokatolicki nie mógł formalnie istnieć, a przetrwał dzięki opiece Prymasów Polski: kardynałów Augusta Hlonda, Stefana Wyszyńskiego i Józefa Glempa.

Przypomnijmy: w 1946 r. zostali uwięzieni wszyscy nasi biskupi, a wierni zostali wysiedleni w ramach Akcji Wisła na północne i zachodnie tereny Polski. Wówczas Stolica Apostolska zleciła Prymasom Polski opiekę nad grekokatolikami. Od tej pory każdy kolejny prymas sprawował obowiązki ordynariusza dla grekokatolików w Polsce. Była to sytuacja tymczasowa, która jednak w powszechnej świadomości pozostawiła wrażenie, że tutejszy Kościół greckokatolicki funkcjonuje w ramach Kościoła rzymskokatolickiego, co nie odpowiada rzeczywistości.

Biskupi grekokatolicki wchodzi w skład Konferencji Episkopatu Polski. Czy są jej pełnoprawnymi członkami?

– Bierzymy udział w pracach Konferencji Episkopatu Polski po to, aby być na bieżąco w tych wszystkich sprawach, którymi żyje Kościół katolicki w Polsce. Ponadto decyzją Konferencji Episkopatu Polski mamy pełnię praw, jako jej członkowie.

A jeśli Konferencja Episkopatu coś uchwali, czy obowiązuje to biskupów greckokatolickich?

– Formalnie nie, bo – w sensie kanonicznym – jej nie podlegamy. Natomiast z wieloma decyzjami możemy się solidaryzować. Włączamy się w niektóre



Ks. bp Włodzimierz R. Juszcak

ogólnopolskie akcje duszpasterskie. Jeśli np. jest dzień modlitw o powołania, to włączamy się w taką akcję, gdyż dotyczy ona także naszego Kościoła.

Kościół greckokatolicki w Polsce nie ma prawa wyświęcać żonatyh. Dlaczego tak jest, skoro Kościół ten rządzi się własnym prawem?

– W Kościołach wschodnich, tak katolickich jak i prawosławnych, żywa jest tradycja żonatego duchowieństwa. Kodeks Prawa Kanonicznego dla Kościołów Wschodnich wysoko ceni celibat, jak i tradycyjny stan duchowieństwa żonatego. Przed wojną w diecezji przemyskiej byli kapłani żonaci i nieżonaci. Wielu z nich służyło w naszych parafiach i po wojnie. W powojennej Polsce była więc również żywa tradycja kapłanów żonatyh. Jednak, z powodu braku własnego biskupa, święceń udzielali naszym kandydatom do kapłaństwa biskupi obrządku łacińskiego. Zrozumiałe, że święcili tylko celebśów, czyli celibatariuszy.

Problem pojawił się w latach osiemdziesiątych, kiedy wschodni kandydaci do kapłaństwa chcieli przystępować do święceń jako żonaci. Sprawa ta wymaga na dzień dzisiejszy głębokiego przemyślenia i przestudiowania, tym bar-

dziej, że grekokatolicki biskupi na Ukrainie, w Czechach, w Rumunii i na Słowacji, a także ostatnio w Australii, Kanadzie i USA święcą na kapłanów żonatych kandydatów.

A jak wygląda sprawa zwierzchnictwa nad polskimi diecezjami grekokatolickimi ze strony Kościoła grekokatolickiego na Ukrainie?

– Podlegamy Synodowi Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego, ale na innych prawach niż diecezje grekokatolickie, które istnieją na terytorium Ukrainy. Polskie diecezje są zrównane w prawach z tymi diecezjami Kościoła grekokatolickiego, które działają „w diasporze”, czyli w innych krajach świata. Składają się one głównie z ukraińskich emigrantów.

Jeśli chodzi o naszą zależność od Synodu Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego – dotyczy ona spraw liturgicznych, jak również wyznaczania biskupów. Natomiast jeśli chodzi o wszystkie inne sprawy to rozstrzygającym czynnikiem jest metropolita abp Jan Martyniak oraz wspomagający go synod miejscowych biskupów. Decyzje, jakie tu podejmujemy są zgodne z ogólną linią wyznaczaną przez Synod Biskupów Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego i głowy tego Kościoła.

Jak konkretnie mianowani są biskupi grekokatolicki?

– Procedura jest nieco odmienna niż w Kościele rzymskokatolickim. Instancją wybierającą biskupów jest Synod Biskupów Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego. Wybiera on kandydatów na biskupów i przedstawia ich Ojcu Świętemu. Papież zatwierdza wybór jednego z kandydatów. W przypadku Ukrainy przedstawia się jedną kandydaturę na biskupa danej diecezji, a w przypadku diecezji w diasporze, trzy kandydaty. Jeśli papież nie zatwierdzi nikogo, sprawa wraca do Synodu i procedura ulega powtórzeniu.

Czy polscy biskupi grekokatolicki biorą udział w pracach Synodu Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego?

– Tak. Na równi z innymi biskupami grekokatolickimi z diaspory. Spotkania Synodu – skupiające biskupów z całego świata – odbywają się raz w roku. Oprócz tego istnieje tzw. mały Synod, tzn. kolegium złożone z pięciu biskupów, którzy spotykają się systematycznie i czuwają nad bieżącymi sprawami Cerkwi. Uczestniczy w nim głowa Kościoła w osobie kard. Huzara, trzech biskupów wybiera Synod, a jednego dodatkowo wskazuje kardynał. Mam okazję – w tym pięciolecie – być członkiem tego gremium.

Kościół grekokatolicki w swojej oficjalnej nazwie ma przymiotnik „ukraiński”. Czy nie ma w tym sprzeczności z „powszechnością” Kościoła? Na ile tożsamość wiernych związana jest z narodowością ukraińską?

– Nie ma przepisów kanonicznych zakładających, że członkami Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego winni być tylko Ukraińcy. Jeśli np. ktoś, kto nie jest Ukraińcem chciałby zostać członkiem naszego Kościoła, jest to możliwe. Kodeks Kościołów Wschodnich wymaga zgody dwóch biskupów: tego, którego Kościół dana osoba opuszcza i zgody biskupa grekokatolickiego na przyjęcie. W Polsce zdarza się, że rzymscy katolicy proszą o przyjęcie do naszego Kościoła. Najczęstszym powodem są małżeństwa z grekokatolikami. Właśnie z powodu małżeństw mieszanych, częściowo naszymi wiernymi są również Polacy.

Przymiotnik „Kościół ukraiński” jest dziedzictwem procesu historycznego. Bezpośrednio po Unii Brzeskiej, nasz

du ukraińskiego. Po 1918 roku, niemal wszyscy grekokatolicy zamieszkujący terytorium II Rzeczypospolitej, czuli się Ukraińcami. Można więc powiedzieć, że w czasie kilkunastowiek historii od Unii Brzeskiej po II Rzeczpospolitą – ten wielonarodowościowy na początku Kościół, w następstwie wydarzeń historycznych, stał się Kościołem ukraińskim, dość jednolitym narodowościowo.

Obecnie nasz Kościół identyfikuje się z Ukraińcami mieszkającymi zarówno na Ukrainie, w Polsce, jak i Ukraińcami, którzy wyemigrowali na Zachód, przede wszystkim do USA i Kanady. Na Białorusi odradza się Kościół grekokatolicki, ale nie wchodzi on w skład Kościoła ukraińskiego. Ma odrębną, własną strukturę, erygowaną przez Stolicę Apostolską. Jest to Kościół bizantyjsko-białoruski, podobnie jak na Słowacji bizantyjsko-słowacki, czy bizantyjsko-rumuński w Rumunii.

Wierni Kościoła grekokatolickiego w Polsce, choć są obywatelami polskimi, to w przeważającej większości czują



Katedra Diecezji Wrocławsko-Gdańskiej Kościoła Grekokatolickiego pw. św. Wincentego i Jakuba

Kościół nazywano Kościołem unickim. Byli w nim przedstawiciele różnych narodowości: Białorusini, Ukraińcy, Polacy i Litwini.

W XIX wieku, gdy Kościół unicki został zlikwidowany w zaborze rosyjskim, mógł kontynuować działalność w Galicji na terenie zaboru austriackiego. Większość wiernych czuła się „Rusiniami” – wówczas tak byli nazywani galicyjscy Ukraińcy. Kościół grekokatolicki w Galicji odegrał bardzo istotną rolę w procesie samouświadomienia naro-

du Ukraińcami. Większość z nich to Ukraińcy wysiedleni w ramach Akcji Wisła, bądź ich potomkowie. Świadomość narodowa jest u nich wciąż silna. Ale, jak wspominałem wcześniej, wśród naszych wiernych są również Polacy.

Jak kształtenci są przyszli kapłani grekokatolicki w Polsce?

– Nasze seminarium jest formalnie erygowane w Lublinie, przy tamtejszym

Kościół grekokatolicki w Polsce

 Dokończenie ze str. 5

Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym. Nasi klerycy, dzięki gościnności i życzliwości arcybiskupa lubelskiego, mieszkają w seminarium lubelskim. Razem z grekokatolickimi klerykami z Ukrainy jest ich obecnie 33. Mają wspólne zajęcia z klerykami z archidiecezji lubelskiej, natomiast osobne dotyczą liturgii wschodniej, duchowości i prawa kanonicznego. Mają też swoją odrębną kaplicę i osobnych ojców duchownych. Taka sytuacja istnieje ponad 30 lat. Bazylikańscy klerycy studiowali zawsze w warszawskim seminarium. Grupa bazylikańskich studentów z Ukrainy studiuje w seminarium przemyskim.



Dom rekolekcyjny w Białym Borze

Czy myśli Ksiądz Biskup o otwarciu własnego seminarium?

- Na razie mamy za małą grupę kleryków. Rozważaliśmy możliwość otwarcia osobnego domu dla nich, tak aby nadal jednak byli studentami seminarium lubelskiego. Istnieje również możliwość wysłania studentów do seminarium grekokatolickiego we Lwowie, jak i do innych zagranicznych uczelni, zwłaszcza rzymskich.

A jak jest z powołaniami?

- Z mojej diecezji mam rocznie jedno lub dwa. Na razie to wystarcza, aczkolwiek za kilka lat pojawią się problemy, wynikające ze spadku liczby grekokatolików w Polsce. Sytuacja diasporę powoduje, niestety, odchodzenie niektórych wiernych, głównie na skutek małżeństw mieszanych. Konsekwencją jest spadek powołań kapłańskich. Poważniejszym problemem jest brak powołań do naszych zgromadzeń zakon-

nych: bazylianów, bazylianiek, Służebnic NMP i Sióstr św. Józefa. Od kilku lat ich nie ma.

Ilu w sumie jest grekokatolików w Polsce?

- Trudno jest podać dokładną liczbę naszych wiernych ze względu na ich rozproszenie oraz na brak możliwości uczestniczenia w nabożeństwach we własnym obrządku. Faktycznie jednak, w ramach Akcji Wisła w 1947 r., zostało wysiedlonych ok. 150 tys. naszych wiernych i tyłu zapewne wówczas ich było. Później, od 1947 r. do 1956 r. nie było żadnych nabożeństw grekokatolickich, co spowodowało, że część wiernych

łem, albo nie utrzymuje go wcale. Szacunkowo mamy więc około 100 tys. wiernych.

Jeśli pójdziemy do naszych świątyń, to widać tam wyraźnie brak tzw. średniego pokolenia: są dzieci i ludzie starsi. To najbardziej odczuwalny skutek emigracji grekokatolików w latach 80.

A jak przedstawia się duszpasterstwo typowe dla diaspor?

- W mojej diecezji, obejmującej połowę Polski, jest 57 parafii. W archidiecezji przemysko-warszawskiej 85. Są one bardzo różnorodne: duże, rozległe terytorialnie i bardzo małe. Największe skupiska wiernych to: Przemyśl, Warmia i Mazury, Gdańsk, koszalińskie, słupskie aż po Szczecin, Bytów, Człuchów, lubuskie i wreszcie Dolny Śląsk.

Obecnie każdy kapłan ma do obsługi przeważnie 2-3 parafie. Jest to typowe duszpasterstwo diasporalne. Nasi katecheci nauczają w różnych szkołach często w grupach po kilka osób. Nie mają tam możliwości otrzymania pełnego etatu. Ze względu na obowiązujące przepisy nie jest możliwe łączenie etatu na terenie kilku gmin.

Mamy dwadzieścia pięć klasztorów, w tym cztery bazylikańskie. Ojcowie bazylianie są też zaangażowani w duszpasterstwo parafialne. Są siostry służebnice Najświętszej Maryi Panny, siostry św. Bazylego, i siostry św. Józefa. Siostry też angażują się w pracę duszpasterską, przede wszystkim jako katechetki.

A jak prezentują się struktury laikatu?

- Wszystkie nasze parafie posiadają rady duszpasterskie, w skład których wchodzi osoby świeckie. Próbowaliśmy wszędzie wprowadzić rady duszpasterskie w parafiach, aby bardziej zaangażować wiernych do współodpowiedzialności za Cerkiew. Przez całe dziesięciolecie tylko kapłan odpowiadał za duszpasterstwo - teraz staramy się zmobilizować świeckich. Powoli, z każdym rokiem zaangażowanie wiernych wzrasta.

W sumie jednak formalnych struktur laikatu nie jest u nas tak wiele, jak w Kościele rzymskokatolickim. Nie zapominajmy, że do 1989 r. nie było żadnej możliwości prowadzenia takiej działalności, wskutek czego wierni odczyli się działalności typu stowarzyszeniowego.

Zarejestrowanym ogólnopolskim ruchem laikatu jest „Sarepta” - ruch młodzieżowy prowadzący liczne kursy formacyjne. Dysponuje ośrodkami w Komarce i w Nowicy. Uczestniczy w jego pracach rocznie ok. 500 osób. W mojej diecezji organizujemy dla młodych roczne spotkania w Białym Borze. Wśród innych stowarzyszeń dużą re-

odnalazła się w Kościele rzymskokatolickim, a niektórzy w prawosławnym. Tam, gdzie były większe skupiska grekokatolików, i gdzie prosili oni o własnego kapłana, władze przysyłały im księży prawosławnych.

Po 1957 r., kiedy pozwolono na działanie 20 grekokatolickich nieformalnych parafii, to powrócili na ich łono ci, którzy mieli blisko do miejsc, gdzie odprawiane były nabożeństwa. Natomiast reszta, niestety, ulegała procesowi asymilacji. Najwięcej naszych wiernych ubyło w latach 80., kiedy z ziem zachodnich wyemigrowało niemal całe pokolenie młodych grekokatolików - kilkadziesiąt tysięcy osób. Tak było aż do 1989 roku, kiedy odtworzone zostały struktury naszego Kościoła.

Dziś tych, którzy identyfikują się wyraźnie jako grekokatolicy i utrzymują kontakt z którąś z naszych parafii - jest ok. 50 tys. Przypuszczalnie drugie tyle ma bardzo słaby kontakt z Kościo-

nomą cieszy się Bractwo św. Włodzimierza oraz Bractwo św. Andrzeja.

W mojej diecezji podejmuję również próby bardziej systematycznego duszpasterstwa kobiet. W ostatnich latach zorganizowaliśmy kilka ich zjazdów. Owoce tego jest zawiązanie się w wielu parafiach „sstryctwa”, czyli lokalnych wspólnot kobiet.

Nie mamy też ustrukturalizowanego duszpasterstwa inteligenckiego. Natomiast wszędzie, gdzie to możliwe, prowadzimy bliską współpracę z nauczycielami. Istnieje zawodowe towarzystwo lekarskie.

Jakie największe wyzwania przed Kościołem greckokatolickim w Polsce dostrzega Ksiądz Biskup?

– Najbardziej bolesne są problemy materialne. Wiele parafii nie ma nawet własnego mieszkania dla księdza. Brakuje pieniędzy na remonty i utrzymanie świątyń. Szukamy i żebrzemy! Mimo to, w mojej diecezji wznoszą sześć nowych cerkwi.

Najpoważniejszym wyzwaniem jest duszpasterstwo. Bardzo angażujemy się w duszpasterstwo dzieci i młodzieży. Od lat organizujemy dla nich liczne akcje. Udział jest imponujący. Także staramy się objąć katechezą szkolną maksymalnie dużą ilość dzieci.

Jesteśmy obecnie świadkami ważnych kroków na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego. Jakie nadzieje z tym procesem możemy wiązać na przyszłość?

– Nie można zapominać, że w zapoczątkowaniu tego pojednania wielką rolę odegrał Kościół greckokatolicki. W 2001 r. podnieśliśmy tę kwestię przy okazji rocznicy Akcji Wisła. Referowałem to na forum Konferencji Episkopatu Polski. Potem Ksiądz Prymas spotkał się z kard. Huzarem i zdecydowali o przygotowaniu wspólnego aktu pojednania.

Wymagało to kilkuletniej pracy – przygotowania zarówno Polaków jak Ukraińców. Organizowano więc pielgrzymki młodzieży polskiej na Ukrainę oraz ukraińskiej do Polski. Wzajemnie odwiedzali się hierarchowie. Utworzono wspólną grupę do współpracy Konferencji Episkopatu Polski i Synodu Biskupów Kościoła Greckokatolickiego.

Na początku tego roku spotkała się grupa naszych biskupów członków Synodu z grupą biskupów z Konferencji Episkopatu Polski. Ustanowiono komitet mający zająć się przygotowaniem wspólnego listu. Ze strony KEP w jego skład wszedł abp Sławoj Leszek Głódź, bp Mieczysław Cisoń, a z naszej strony bp Stepan Mudryj i ja. Początkowo mieliśmy przygotować list, który miał być odczytany w Kościołach w Polsce i na

Ukrainie w sierpniu tego roku. Później zapadła decyzja, aby przyspieszyć jego publikację na czerwiec, w związku z kongresami eucharystycznymi w Warszawie i we Lwowie. Ogłoszenie listu spotkało się z bardzo przychylnym przyjęciem zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie.

Oczywiście nie można uważać, że jest to koniec problemów polsko-ukraińskich. Bo przecież Kościół greckokatolicki na Ukrainie nie występuje w imieniu całego narodu. Ale jest to bardzo ważne wyzwanie.



Uroczystości odpustowe w kościele greckokatolickim w Szczecinku

Jak w Polsce przedstawiają się relacje pomiędzy Kościołem greckokatolickim a prawosławnym? Wiadomo, że nie są one łatwe?

– Istnieje wspólna komisja obu Kościołów, która spotkała się już trzykrotnie. Współprzewodniczącymi komisji są prawosławny arcybiskup Abel z Lublina i ja. Od dwóch lat nie ma jednak spotkań, gdyż wystąpiły nieprzewidziane trudności.

Jakie?

– Problem polega na tym, że 23 nasze cerkwie są w rękach prawosławnych. Niektóre z nich zostały opuszczone przez grekokatolików na skutek Akcji Wisła, inne zostały zabrane przymocą przez władze i przekazane prawosławnym, jak np. w Komańczy.

Tymczasem w ustawie o stosunku państwa do Kościoła prawosławnego zastrzeżono, że cerkwie te pozostają własnością Skarbu Państwa i tylko Sejm może decydować o zmianie właściciela. Aby Sejm mógł tak zdecydować, to musi istnieć zgodność w tej sprawie między

oboma stronami kościelnymi. Próbowaliśmy znaleźć jakiś konsensus. Zaproponowaliśmy, aby cztery świątynie stały się naszą własnością, przy jednoczesnej możliwości wykorzystywania ich przez prawosławnych. Pozostałe świątynie miały stać się własnością Kościoła prawosławnego. Prawosławni odpowiedzieli: nie.

Argumentują, że w 1989 roku nastąpiło trójstronne spotkanie w sejmie: przedstawiciele Kościoła prawosławnego, rzymskokatolickiego i sejmu. Ponoć umówiono się, że Kościół rzymskoka-

tolicki nie będzie rościł pretensji do cerkwi greckokatolickich, które są w rękach prawosławnych, a Kościół prawosławny nie będzie domagał się zwrotu swych dawnych cerkwi na Podlasiu. Nie było to jednak spotkanie formalne, nie był na nim reprezentowany Kościół greckokatolicki. Komisja ta nie miała żadnych pełnomocnictw, co zresztą potwierdził Ksiądz Prymas w późniejszej korespondencji z prawosławnym arcybiskupem i metropolitą Sawą. Prawosławni jednak nie ustępują i skierowali sprawę do Trybunału w Strasburgu, jak i do polskiego Trybunału Konstytucyjnego, gdzie przed dwoma laty przegrali. Również w tym roku, w starym jeszcze sejmie, próbowali rozstrzygnąć sprawę na swoją korzyść, ale bez powodzenia. Sytuacja jest na razie patowa. My jesteśmy gotowi do kontynuowania rozmów i otwarcia na rozsądny kompromis.

Kiedy w latach 50. pojawiły się pierwsze próby komunikowania się pomiędzy pierwowzorami obecnych komputerów, nikt nie przypuszczał, że z czasem stanie się to problemem społecznym i zdrowotnym.

Komputer, mimo że jest genialnym wynalazkiem i usprawnił pracę tysięcy ludzi, nadużywany – może stać się przyczyną kłopotów ze zdrowiem. Stale wzrastająca popularność komputerów, używanych przez nas zarówno w pracy, jak i w domu, niesie ze sobą również i niepożądane skutki. Odkryte na początku lat 90. zjawisko uzależnienia od internetu staje się realnym zagrożeniem także w Polsce. W chwili obecnej nie ma oficjalnej i uznanej nazwy tego zjawiska. Nazywa się go internetoholizmem, siecioholizmem, internetozależnością lub infoholizmem – uzależnieniem od informacji. Są jednak naukowcy negujący infoholizm, przyrównując to uzależnienie do hobby. Internet daje bowiem możliwość autoprezentacji oraz uzyskania wielu interesujących informacji na temat innych osób, miejsc itp. (strony internetowe – *websites*), szybkiego przesyłania informacji z tekstem, obrazem i dźwiękiem na cały świat (poczta elektroniczna [*e-mail*]), dokonywania zakupów bez wychodzenia z domu (sklepy internetowe [*online shops*]), prowadzenia konferencji, uczestniczenia w grupach dyskusyjnych, wymiany zdań czy zwykłej rozmowy (*chat rooms*), a nawet prowadzenia rozmów z możliwością oglądania osoby, z którą rozmawiamy (*video conferences*).

Badania przeprowadzone w styczniu 2000 roku, na grupie 1012 polskich internautów, wykazały, że 43% polskich internautów to ludzie w wieku 18-25 lat, a 20% – w wieku 26-35 lat. Kobiety stanowią wśród nich 37%. Co trzeci korzystający z sieci mieszka w mieście liczącym powyżej 500 tys. mieszkańców. Codziennie lub kilka razy w tygodniu łączyło się z Internetem 58% ankietowanych. Szacuje się, że odsetek korzystających z Internetu zbliża się w Polsce do 11% ogółu społeczeństwa.

Ten rodzaj uzależnienia stanie się prawdopodobnie jedną z plag XXI wieku i najprawdopodobniej jest tylko kwestią czasu oficjalne sklasyfikowanie uza-

Uzależnienie od internetu

ależnienia od internetu (siecioholizmu) jako jednostki chorobowej. W przypadku nadmiernego korzystania z internetu problem zaczyna się wówczas, kiedy komputer zaczyna pochłaniać coraz więcej czasu, a jednocześnie jest używany w celu nagradzania siebie, odprężenia się „odreagowania” czy ucieczki od codzienności. Do tego dołączają rosnące koszty połączeń internetowych oraz związane z nimi kłopoty finansowe,

dzionego przy komputerze;

- niepodejmowanie prób kontrolowania czasu spędzanego przy komputerze;
- przeznaczanie coraz większej ilości pieniędzy na zakup coraz to nowszego sprzętu komputerowego,
- nabywanie coraz to nowszego oprogramowania, akcesoriów czy książek i czasopism o tematyce komputerowej;



a także współlistniejące problemy rodzinne, zawodowe i inne. Jeżeli chcielibyśmy spojrzeć na ten problem podobnie jak na inne uzależnienia wówczas do objawów przemawiających za uzależnieniem od komputera należałoby zaliczyć:

- spędzanie przy komputerze coraz większej ilości czasu, kosztem innych dotychczasowych zainteresowań;
- zaniebywanie obowiązków rodzinnych czy zawodowych (szkolnych) w związku z komputerem;
- pojawianie się konfliktów rodzinnych w związku z komputerem;
- kłamanie odnośnie ilości czasu, spę-

- reagowanie rozdrażnieniem czy nawet agresją w sytuacjach, kiedy korzystanie z komputera jest utrudnione bądź niemożliwe.

Zagrożenia związane z uzależnieniem od internetu można podzielić na kilka rodzajów, bardzo podobnych do zagrożeń korzystania z telewizji, a są to:

- fizyczne (wady wzroku, postawy, skrzywienia kręgosłupa);
- psychiczne (oderwanie od życia, przebywanie w wirtualnej rzeczywistości, uzależnienie polegające na wielogodzinnym przebywaniu z komputerem na niekorzyść kontaktów z innymi ludźmi);

- moralne (łatwy dostęp do treści nieodpowiednich dla dzieci, takich jak pornografia);
- społeczne (zachowania nieetyczne, anonimowość, pozbawienie hamulców działania, przestępczość komputerowa itp.).

Kimberly Young, psycholog z University of Pittsburgh (USA) wyróżnia pięć podtypów uzależnienia, związane go z komputerem:

- uzależnienie od sieci internetowej (*net compulsions*),
- przeciążenie informacyjne, czyli przymus pobierania informacji (*information overload*),
- socjomanię internetową, czyli uzależnienie od internetowych kontaktów społecznych (*cyberrelationship addiction*),
- erotomanię internetową (*cybersexual addiction*),
- uzależnienie od komputera (*computer addiction*).

Pierwsi polscy internetoholicy pojawili się w Polsce już w 1993 r. Jedynym w kraju ośrodkiem, który od 11 lat zajmuje się leczeniem tego typu uzależnień, jest Stołeczne Centrum Odwykowe w Warszawie, kierowane przez dr Lubomirę Sawdyn. Centrum rocznie zajmuje się około 80 osobami. Z danych Centrum wynika, że większość uzależnionych stanowią osoby młode poniżej 35 roku życia. Zaskakujące może okazać się to, iż wśród najmłodszych przeważają dziewczynki. Coraz częściej zgłaszają się też osoby w wieku około 30 lat, które od kilku lat wyłączyły się całkowicie z utrzymywania kontaktów międzyludzkich i obecnie nie mogą znaleźć partnerów życiowych.

W dzisiejszych czasach komputery stanowią zupełnie nowe jakościowo zjawisko społeczno-kulturowe. Wraz z rozwojem internetu, jego powszechnością, uzależnienie to nie będzie już charakterystyczne tylko dla młodych ludzi. Coraz częstsze będą przypadki uzależnienia osób starszych. Osoba obsługująca komputer pozostaje przez cały czas jego partnerem tzn. w aktywny sposób oddziałuje na to, co dzieje się w monitorze. Tego rodzaju relacja z komputerem znajduje szczególnie wyraz w czatowaniu, w serfowaniu po internecie oraz w grach komputerowych.

Umiejmy dobrze korzystać z wszelakich urządzeń i innych darów Bożych, aby służyły człowiekowi, uważając tym samym, by nie stały się one „współczesnym bożkiem” w naszej codzienności.

KS. DARIUSZ SIKORSKI SDS

W kaplicy św. Jacka Odrowąza bazyliki Świętej Trójcy w Krakowie na jednej z ławek jest ozdoba intarsja przedstawiająca postać bł. Hermana. Także w kopule na jednym z malowideł można się doszukiwać jego osoby wśród świętych związanych ze św. Jackiem.

Zapomniany Apostoł Śląska – bł. Herman Niemiec

PIOTR STEFANIAK

Ponadto na Śląsku Opolskim w kościele w Popielowie znajduje się barokowy kielich z 1670 r., na którym wygrawerowano scenę jak bł. Herman, adorując krucyfiks unosi się nad kościołem opolskim. Poza Polską istnieją dwa wyobrażenia błogosławionego: pierwszy – w Austrii, w karynckim Fryzaku (Friesach), w klasztorze dominikanów jest osiemnastowieczny obraz na którym podczas mistycznej wizji Hermana Chrystus Zmartwychwstały zwiłża mu wargi swoją zbawczą krwią i drugi – w Rzymie, gdzie bazylika św. Sabiny, przy której znajduje się dom generalny dominikanów, posiada fresk z XVIII w. przedstawiający moment nałożenia przez św. Dominika habitu św. Jackowi i jego towarzyszą: jednym z klęczących postulantów jest właśnie bł. Herman.

Kim zatem był ten mistyk, kaznodzieja, wierny towarzysz św. Jacka Odrowąza i bł. Czesława, dziś zupełnie zapomniany apostoł Śląska czczony niegdyś w dominikańskich klasztorach Śląska, Małopolski i Karyntii? Czternastowieczny przekaz zapisany przez brata Stanisława, lektora krakowskich dominikanów w *De vita et miraculis sancti Jacobonis Ordinis Praedicatorum* (wydanym w *Monumentu Poloniae Historica*, t. IV, s. 841-903), czyli w dziele hagiograficznym *O życiu i cudach świętego Jacka z Zakonu Braci Kaznodziejów* powiada, że Herman należał do świty biskupa krakowskiego bł. Iwona Odrowąza, który w latach 1219-20 bawił w Rzymie. Tam wraz ze św. Jackiem i bł. Czesławem zafascynowani osobowością św. Dominika, po krótkim okresie formacji wstępnej w 1220 r. złożył na jego ręce śluby zakonne w bazylice św. Sabiny w Rzymie i został bratem konwersem, w zakonie kaznodziejskim. Zaraz też znalazł się

w ekipie, którą zakonodawca wysłał na północ Europy, do Polski. Przez pewien czas wraz z towarzyszami zatrzymał się w Karyntii, gdzie we Fryzaku św. Jacek głosił kazania i założył klasztor dominikanów, który do dziś istnieje. Tam też Herman w 1220 r. został u boku innego brata mianowany przeorem. Jednak fundacja fryzacka przeżyła mocny kryzys i dopiero powołanie błogosławionego (mimo, że nie był kapłanem, lecz bratem laikiem) po odejściu dotychczas

sowego przełożonego z zakonu przeorem w początkach 1221 r. spowodowało rozwój klasztoru, macierzy niemieckich domów Zakonu Kaznodziejskiego. Następnie – po wypełnieniu swej misji w Karyntii – widzimy bł. Hermana u boku bł. Czesława podczas instalacji dominikanów w Ołomuńcu na Morawach. Stamtąd nasz błogosławiony udał się na Śląsk, gdzie prowadził działalność misyjną. Związał się odtąd na stałe z klasztorem dominikanów w Opolu. Tam też dał się poznać – podobnie jak wcześniej we Fryzaku – jako mistyk wyróżniający się pobożnością i czcią dla Chrystusa Ukrzyżowanego i Najświętszej Maryi Panny. Jego życie mistyczne, na wskroś chrystocentryczne i oparte na metodzie *devotio moderna* (pobożności nowoczesnej), gdzie nacisk położono na aspekcie Wcielenia Boga, przeniesienia się dwóch natur Jezusa: boskiej i ludzkiej.

Błogosławiony Herman Niemiec zmarł w 1245 r. i został pochowany u dominikanów w Opolu, gdzie u jego grobu koncentrował się kult. Jego szczyt przypadł na okres odnowy potrydenskiej i restauracji katolicyzmu na Śląsku. Wtedy też w dwóch dziełach (A. Bzoviusa, *Annales ecclesiastici XIII*, Köln 1616, s. 518-519 i F. Steilla, *Ephemerides Dominicano-Sacrae*, Dillingen 1691, s. 444) zamieszczono jego żywot hagiograficzny. Mimo że brak jest oficjalnego potwierdzenia przez Stolicę Apostolską kultu Hermana, zwany jest błogosławionym i jego wspomnienie liturgiczne przypada dwukrotnie: 17 września i 17 kwietnia. Niech więc jako taki, ten apostoł Śląska stanie się znów dla nas jeszcze jednym orędownikiem w naszych zmaganiach z trudami ziemskiej pielgrzymki.

Świadectwo czasów minionego stulecia

Światło w tunelu

JANINA DEMCZENKO

Mijają lata, pozostają jednak wspomnienia, które, w miarę upływu czasu, stają się coraz miłsze i piękniejsze. Moje zetknięcie z Dobrzechowem nastąpiło po raz pierwszy, gdy miałam 13 lat – w 1940 roku.

Po uniknięciu wywozu na Syberię, gdzie znalazła się moja mama, zostałam pod opieką zamężnej siostry i szwagra dobrzechowianina. Udało się nam cudem wyjechać z Suwałk, by zamieszkać w Dobrzechowie, w gospodarstwie rolnym u ojca szwagra – Jana Hałasa. Zameldowana zostałam jako pomoc domowa i bez zwłoki zaczęłam wykonywać wyznaczoną mi pracę przy krowach. Ubierałam się „modnie”. Boso, w połatanej jakiejś katanie, z workiem na głowie, jak pod parasolem, trzymałam w ręce powrozy czterech krow i dwóch jałówek. Pasłam kilka godzin rano i po południu. Wtedy czytałam książki. Pożyczał mi je mieszkający w najbliższym sąsiedztwie ks. Kwieciński. Tak je dobierał, że dzięki temu poznałam wartościową klasykę literatury polskiej, co bardzo mi się w życiu przydało. Czytałam stale i chociaż nie było elektryczności – oszczędzało się karbid i naftę, a zimą szło spać o godz. 18 – czytałam wieczorami w oknie przy świetle księżycy.

Zylałam na pięknej wsi, ale był to dla mnie zupełnie nowy świat. Wykonując nieznaną mi dotąd czynności, głęboko odczuwając swą sierocą dolę, tęskniłam nieustannie za mamą (ojca nie znałam, bo urodziłam się 3 miesiące po jego śmierci). Rozumiałam, że muszę znaleźć swe miejsce na ziemi. Czułam, że to zależy tylko ode mnie. Stworzyłam więc swój własny odrębny świat, wyrosły z zauroczenia pięknem przyrody i życiem pracowitych ludzi. Poddawałam się regularnemu trybowi pracy tych bogobojnych ludzi. Jakże lubiłam zachody słońca! Były one bowiem wyznacznikiem czasu pracy i odpoczynku.

W czasie okupacji nie było żadnych rozrywek. Zajmowano się pracą na roli lub szkoleniem w konspiracji. Miejscem spotkań były położone w sąsiedztwie pola, droga do kościoła czy niedzielny spacer po szosie w letnie wieczory...

Zimą do atrakcji należały spotkania przy darcu pierza. Przed Bożym Naro-

dzeniem robiło się ze staniolu i bibułki ozdoby choinkowe. Oj, dawne to serdeczne czasy, ani wiatrem je dogonić! Tylko echo w duszy gra.

Pamiętam zakupy wójenne. Za kilka jajek nabywało się zapałki albo sól. Wyżywienie było bardzo skromne, jednostajne, proste: żur, ziemniaki, kapusta, kasza i najwspanialszy czarny chleb domowy. Nie przeszkadzało mi, że przez cztery lata nie miałam w ustach grama cukru. Zastępował go syrop z długo gotowanych buraków cukrowych. Słodziło się nim niedzielną kawę otrzymaną z palonego na płycie kuchennej zboża. Jadło się czasem pierogi lubo kluski z pszenicy mielonej w żarnach. Ciasto było bardzo ciemne i chropowate, ale zdrowe. Białe ciasto drożdżowe piekło się z mąki „młyńskiej” tylko na święta, takie jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc.

Dziękowano Panu Bogu za ten chleb powszedni, bo nie wszyscy go mieli. Nie zapomnę widoku ludzi szukających na uprzątniętym rżysku pozostałych, pojedynczych kłosów. Wspierano się więc wzajemnie. Kto miał więcej, dzielił się z proszącymi.

W Dobrzechowie zdobyłam umiejętność podawania pomocnej dłoni potrzebującym. Nie jest to sprawa łatwa, jeśli nie jest oparta na wierze chrześcijańskiej... Przepiękny i znamienny przykład poznałam we wsi Kozuchów.

Samotna wdowa matka czterech synów przebywających – jak mówiła – w świecie na wojnie, modlitwą i dobrymi uczynkami ocalała swych synów. Częstowała, karmiła każdego – chlebem i mlekiem – kto przekroczył progi



Jan Hałas z synami, synową, wnukami i autorką tekstu (z tyłu z prawej), 1943 r.

jej domu. Pamiętam, że w jej izdebce (oprócz dużego krzyża na centralnej ścianie) był nakryty obrusem stół. Na nim – jak na ołtarzu – leżał bochen chleba nakryty lnianą, białą serwetką. Obok stał dzbanek z mlekiem i dwa kubki. Na pytanie o powód jej niezwyklej gościnności usłyszałam: *Karnię mych synów na wojnie, bo wierzę, że kto daje, ten otrzymuje. Wierzę, że jeśli ja wspieram potrzebujących wędrowców, to moi ch synów Bóg nie opuści, uchroni przed głodem....* Podobno synowie po wojnie szczęśliwie wrócili do swojej matki.

Przewodnikiem duchowym w dobie niewoli był nasz proboszcz, ks. Szawan. Cieszył się wielkim autorytetem. Nakazywał powagę w czas wojennej okupacji. Nawoływał do uszanowania cierpienia narodu przez powściągliwość wesołości. Zabraniał urządzania hucznych wesel, zabaw i tańców. Kto by tego

nie przestrzegął, profanuje grób Matki! Proboszcz błogosławił i wspierał patriotyczną działalność podziemia dobrzechowskiego. W wielkiej konspiracji rozwijała się Armia Krajowa i Bataliony Chłopskie.

Z dumą i rozrzewnieniem wspominam, że zaufano mi i przyjęto w szeregi Batalionów Chłopskich. Miałam pseudonim „Motyl” i jak motyl biegałam miedzami wśród zbóż na kurs konspiracyjny pierwszej pomocy. Serce mi rosło, gdy po zdaniu egzaminu przed komisją lekarską otrzymałam wyposażenie medyczne w torbie sanitariuszki. Ścisłałam ją radośnie w nocy, bo w dzień chowałam za beczką w sieni. Pragnęłam już, natychmiast, iść w bój! Walczyć! Polec! Teraz, zaraz! Niestety, nie dana mi była ta wymarzona akcja.

Ponieważ nikt w rodzinie nie wiedział o przynależności do BCh, zaangażowano mnie do akcji „bojowej” w AK, dowódcą której był mój szwagier. W naszej stodole była zgromadzona ze zrzućtu broń. Miałam być znakiem umownym. Na miedzy pasłam krowę, czarną w białe łaty. Na głowie miałam zieloną chustkę w duże kwiaty. Chustka na głowie oznaczała wolną drogę. Cudowny to był widok i niezapomniany. Szedł sobie wieśniak z grabiami czy motyką od strony Grodziska, zniknął na moment w stodole i szybko wracał tam, skąd przyszedł. Za pazuchą niósł ukrytą, wymarzoną broń! Czułam się wówczas główną osobą dramatu!

Mam także do dziś w oczach widok wylatującego w powietrze niemieckiego pociągu towarowego, wiozącego broń i amunicję na front wschodni. Na wysokości cegielni spiętrzyły się i wyleciały wagony wiozące śmierć! Sprawcy – bohatera – nie wykryto, bo żył tam lud rzetelny, prawdziwie polski.

Aż sobie nie wierzę, że pieszo, idąc po torach kolejowych, boso, przemierzyłam w ciągu jednego dnia kilkadziesiąt kilometrów. Wysłano mnie wówczas z bardzo ważną wiadomością z AK. Miałam powtórzyć Władysławowi Tęczarowi wyuczone, nic nie znaczące zdanie. Nie pamiętam treści tego zdania, w którym kryła się bardzo ważna, zaszyfrowana wiadomość. Wiedziałam jednak, że znowu służę ojczyźnie! Żyłam w tajemniczym świecie konspiracji. Intuicyjnie wyczuwałam, że młodzieńcy z mego otoczenia szykują się „do lasu”, jak się wtedy mówiło. Ofiarowałam więc któregoś dnia, każdemu osobno – też konspiracyjnie – małe medaliczki z Matką Boską. Jak szlachcianki z czasów Powstania Styczniowego, spełniłam podniosły akt patriotyczny dziewczęcia polskiego. Pamiętam, jak z przejęcia się uroczystą chwilą czułam



Autorka tekstu (z prawej) z siostrą, szwagrem i ich dziećmi, 1943 r.

niepohamowany łomot niewinnego serca!

Na zawsze pozostały w mej pamięci zarysy niektórych obrazów z lat okupacji przeżytych w Dobrzeczkowie. Pamiętam widok długich towarowych pociągów strzeżonych, przy każdym wagonie, przez uzbrojonych Niemców. W okratowanych, małych okienkach widoczne były ziemiste, zarosnięte twarze wychudzonych mężczyzn. W gęstwinie włosów i zarostu widniały ogromne, czarne oczy gorejące przerażeniem i błaganiami o ratunek. Nikt nie mógł przyjść z pomocą, bo pociąg zaledwie zwalniając przed stacją, mknął dalej, zostawiając wraz z żalobną smugą dymu z lokomotywy – niemy krzyk rozpaczcy... Nikt z nas nie wiedział, kim są ci stłoczeni w ostatniej drodze ludzie...

Różne były domysły. Szeptano w tajemnicy, że te pociągi wiozą ludzi na śmierć. Jedni mówili, że Żydów, inni, że Rumunów, jeszcze inni, że Węgrów lub Cyganów... Dziś wiemy, jaki był kres ich przeznaczenia!

Wspomnienia innego widoku nie mogę pozbyć się do dziś. Codziennie rano kilku żołnierzy z karabinami pędziło kolumnę Żydów do pracy. Obraz był przerażający. Rozbawieni, roześmiani konwojenci stworzyli z tych okrytych lachmanami ludzkich szkieletów swoiste „wojsko” – ślaniający się z wycieńczenia biedacy szli, powłócząc z trudem nogami. Na ramionach nieśli łopaty, na głowach mieli cynowe miski i na komendę „szpewać” – ostatkiem sił, na jeszcze większą ironię, ku uciesze strażników – musieli śpiewać *Maruśka, moja Maruśka, chodźże za mną spać do łóżka.*

Co dnia rano, gdy nabierałam wodę ze studni, odprowadzałam łzawym wzrokiem tych, którzy mieli nieszczęście urodzić się na ten czas Żydami...

Moja sieroca dola też łatwa nie była. W zawierusze wojennej, oprócz dobytku, utraciliśmy kontakt z mamą i rodziną. Pracowaliśmy z całym zaangażowaniem, ale dochodu z uprawy roli nie było, bo Niemcy nakładając wysokie kontyngenty po prostu rabowali polską wieś.

Na domiar złego dotknęła mnie choroba, straciłam słuch. Nie było pieniędzy na leczenie, a moja głuchota postępowała. W kościele ludzie śpiewali, grały organy, a ja znajdowałam się w zupełnej ciszy. Modłałam się żarliwie do Matki Boskiej Dobrzeczowskiej, oczekiwałam na cud uzdrowienia. Co dnia rano, gdy stwierdzałam, że nadal nie słyszę, popadałam w rozpacz. Wtedy przy pomocy ks. Szawana spełnił się cud! Skontaktował nas z osobą przybyłą z Białogostoku na pogrzeb krewnego. Pani ta odnalazła naszą siostrę, która wyszła za mąż i już w 1940 roku miała inny adres. Siostra natychmiast przysłała pieniądze na leczenie. Laryngolog, doktor Cichocki, podjął się leczenia tylko dlatego, że byłam sierotą, której matka znajdowała się na Syberii. Sprawa mojego słuchu była przedawniona i zabieg chirurgiczny mógł być daremny. Ale stał się cud! Po dwóch miesiącach leczenia w Rzeszowie – odzyskałam słuch! Odtąd dziękuję stale Matce Boskiej Dobrzeczowskiej za to cudowne uzdrowienie.

Nadszedł rok 1944 – listopad! Na północno-wschodnich terenach Polski

Światło w tunelu

☞ Dokończenie ze str. 11

nie było już Niemców. W Białymstoku powstawały szkoły. Nie było połączeń kolejowych. Z Dobrzecchowa można było dojechać tylko do Przemysła. Kursowały wyłącznie transporty wojskowe. W ciągu pięciu dni dojechałam mimo to do Białegostoku, gdzie oglądana byłam z podziwem. Na drogę wyposażono mnie w duży koszyk wiklinowy zamykany na zamek. W nim znajdowały się cztery pieczone kury, cztery bochenki chleba podzielone na części oraz sześć ćwiartek bimbru. Oprócz tego miałam sto sześćdziesiąt złotych, którymi opłaciłam przejazd furmanką. Dowiozłam na miejsce tylko ćwierć kury, bo resztą „opłacałam” kolejarzy z prośbą, by umożliwili sierocie dojazd od stacji do stacji, których nazwy miałam wypisane przez szwagra na kartce. Umieszczano mnie, z tym coraz lżejszym koszem, w wagonach towarowych transportu wojennego w różnych miejscach – nawet obok czołgu, koło auta czy armaty w odkrytych wagonach. Śmiertelnie zmęczona szczęśliwie dojechałam do miejsca początku swej edukacji.

Dobrzecchów dotąd noszę we wdzięcznej pamięci, darzę tęsknotą i miłością. Napisałam te wspomnienia, by ocalić chociaż echa minionych lat oraz wyrazić wdzięczność ziemi dobrzeczowskiej i ludziom za ich wpływ na prawidłowość mego dorastania. Dziś poczytuję za szczęśliwe zrzędnienie losu fakt, że w zaraniu młodości znalazłam się w czas wojny wśród ludzi prawych, pod przemożnym wpływem których kształtować się mogły dodatnie cechy charakteru młodego dziewczęcia.

Moje „zielone lata” (1940-1944) spędzone tam podczas ponurej nocy okupacji, miały swe światło i niezburzone jeszcze wtedy drogowskazy. Dzięki temu znalazłam się wówczas w wyższych rejestrach rzeczywistości, która mimo nocy okupacji stała się światłem na całe życie. W osiągnięciu szczytów pomagał mi Kościół. Równolegle działał przykładowy rytm pracy otoczenia, gdzie wypełnianie, sprawliwie przydzielonych obowiązków, dawało poczucie bezpieczeństwa i zadowolenia.

Te realia wpłynęły na przekonanie, że wartość człowieka należy oceniać

według jego stosunku do rodziny, świata i obowiązków. Nie zawiodło mnie w życiu stosowanie tej miary. Za to światło i drogowskazy oraz możliwość wzniesienia ducha dzięki ukochanej ziemi i młodzieży, w obcowaniu z którą czerpałam radość młodzieńczą wyrosłą z serdecznych więzi koleżeńskich w czasie przemitych, bezgrzesznych spotkań.

Minęło ponad pół wieku od tamtego czasu. Piszę te wspomnienia z pełną świadomością, że kto nie przeżył tamtych lat, może potraktować me serdeczne wynurzenia jak bajkę, jak jakieś infantylne wzruszenia leciwej pani. Dziś czasy mamy inne i radości do wyboru... Chciałabym jednak, żeby moje najprawdziwsze wspomnienia zostały świadectwem czasów minionego stulecia.

Z sentymentem i rozrzewnieniem myślę wciąż o Dobrzecchowie. Urodziłam się w Suwałkach. Podziwiam zawsze i szczerze uroki tego zakątka Polski, Kocham także Wrocław, gdzie czeka na mnie gotowy obok męża grób, gdzie przez trzydzieści jeden lat uczyłam młodzież, gdzie spędziłam szczęśliwe życie w małżeństwie, gdzie wychowaliśmy nasze dzieci – a ciągle wracam z tęsknotą i miłością do mego Dobrzecchowa. Jako doliny ze źródłem w Edenie...

JANINA DEMCZENKO „MOTYL”

Chcemy nadal służyć chorym i starszym

Z przełożoną generalną Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza, s. Albertą Groń, rozmawia Bożena Rojek

W ostatnim czasie Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza odzyskało budynek po byłym Szpitalu im L. Rydygiera we Wrocławiu. Jaka jest historia tych obiektów?

– W 1848 r. nasze Zgromadzenie przybyło z Pragi do Nysy, a następnie do Trzebnicy i Wrocławia, gdzie zaplanowano zbudowanie własnego szpitala. Myśl tę zaczęto realizować w 1899 r., kiedy to nasza Kongregacja zakupiła od kupca Josefa Rockela parcelę, ograniczoną dzisiejszymi ulicami Pomorską, Rydygiera i Wąską, oraz budynek przy ul. Pomorskiej. Obiekt ten był jednak

usytuowany przy ruchliwej trasie, co ograniczało jego przydatność do celów szpitalnych. Z tego też względu w ciągu jednego roku wybudowano od strony ul. Rydygiera nowy budynek z przeznaczeniem na szpital, który mógł pomieścić 80 łóżek. Były tu sale chorych, sala operacyjna, apteka, kaplica, mieszkania dla sióstr. Stworzono oddział wewnętrzny, chirurgię, a w późniejszym czasie oddziały ginekologiczny (zwany kobiecym) i laryngologiczny. W piwnicach zainstalowano nowoczesny węzeł ciepły. Na cześć bpa Georgia Koppa, który znacznie przyczynił się do zorganizowa-

nia szpitala, nowy budynek nazwano Domem św. Jerzego (imię to nadano później całemu kompleksowi szpitalnemu).

W 1906 r. zbudowano kolejny budynek, gdzie mieściła się nowoczesna pralnia parowa, laboratorium, sala dezynfekcji, kaplica przedpogrzebowa. Powstały w latach 1907-1908 obiekt połączony ze sobą istniejące już zabudowania. W nim znajdowały się sale chorych, nowa duża kaplica, a także klauzura sióstr. Potem utworzono tu drugą salę operacyjną i oddział okulistyki.

W 1907 r. na terenie szpitala otwarto szkołę pielęgniarską, którą prowadzili

Kongregacja Sióstr Miłosierdzia
 św. Karola Boromeusza
 ul. Ks. Bochenka 30
 55-100 Trzebnica
 tel. (071) 387 41 00
 kontakt z siostrami boromeuszkami we Wrocławiu
 ul. Rydygiera 22-28
 tel. (071) 321 05 65
 smcb@boromeuszki.pl
 www.boromeuszki.pl
 www.boromeuszkiwsm.alleluja.pl



Wygląd szpitala św. Jerzego do 1964 r.

doktorzy August Most i Franz Bannes oraz s. Augusta Langer. Szkoła ta działała do roku 1923. Podejmowane w okresie od 1938 do 1943 r. próby jej reaktywowania nie odnosiły skutku, aż wreszcie spotkały się z kategorięczną odmową ze strony władz NSDAP.

Następne lata to stabilizowanie się szpitala i jego liczne reorganizacje. Do kompleksu szpitalnego dołączono kamienicę od ul. Wąskiej, gdzie urządzono laboratorium rentgenowskie i pracownię hydroterapeutyczną, a także oddziały neurologiczny i chorób skórnych. W 1915 r. przejęto kolejne dwa budynki od ul. Pomorskiej, czyniąc z placówki zamkniętą całość. W 1925 r. szpital był już przeznaczony na 240 łóżek, pracowało tu 7 ordynatorów, 3 praktykantów, 56 sióstr, 4 kandydatki i 37 osób personelu pomocniczego. W 1932 r. ujednolicono elewację od strony ul. Pomorskiej, a w 1934 r. na tzw. łączniku wybudowano placicę.

W maju 1945 r. nieznacznie zniszczony obiekt przejęła administracja polska. Placówka była wówczas nadal prowadzona przez Zgromadzenie Sióstr Boromeuszek. W 1949 r. w ramach upaństwowienia mienia kościelnego Szpital św. Jerzego został przekazany administracji miejskiej (zabrano także należące do niego gospodarstwo rolne w Widawie). W 1950 r. w ramach realizacji koncepcji laicyzacji obiektów państwowych zmieniono nazwę szpitala. Odtąd oficjalnie przyjął nazwę Miejskiego Szpitala im. Ludwika Rydygiera. W 1955 r. pracowało tu jeszcze 19 sióstr. W 1964 r. poczyniono wielkie inwestycje remontowe: oknami zabudowano tarasy, zaś poddasze budynku św. Jerzego zaadoptowano, niszcząc w ten sposób jego pierwotną architekturę. W 1971 r. dyrekcja szpitala wystąpiła z wnioskiem o kapitalny remont budynków przy ul. Pomorskiej. Jako przeszkodę w przeprowadzeniu modernizacji obiektu uznano wówczas fakt zamieszkiwania tu sióstr, które dwa lata później ostatecznie wykwaterowano z terenu szpitala, przekazując im cztery mieszkania przy ul. Tomaszowskiej.

Jak doszło do odzyskania tych budynków?

- W końcu lat 90., gdy zadłużenie Szpitala im. Rydygiera wciąż wzrastało, w ramach reorganizacji służby zdrowia obiekt przeznaczono do likwidacji. Niektórzy mieszkańcy dzielnicy i emerytowani pracownicy tej placówki przypomnieli sobie wówczas, że kiedyś była to własność naszego Zgromadzenia. Interweniowali więc u ówczesnych przełożonych zakonnych o podjęcie próby odzyskania obiektów. Z powodu krytycznej sytuacji zadłużonego i przeznaczonego do likwidacji szpitala - mimo nagłośnionych przez media protestów pracowników - placówkę tę zlikwidowano. Własność nieruchomości bez żadnych trudności została przeniesiona z ówczesnego właściciela - Urzędu Marszałkowskiego, na właściciela pierwotnego, czyli Kongregację Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza. Dokonała tego Komisja Majątkowa w Warszawie w końcu 2002 r., z zastrzeżeniem, aby nieruchomość była używana bezpłatnie oddziałem szpitala aż do jego całkowitej likwidacji, tj. do końca 2006 r., na co wyraziłyśmy zgodę.

Wkrótce decyzją Marszałka Województwa, Henryka Gołębskiego, Szpital im. Rydygiera wcielono do Szpitala im. Gromkowskiego przy ul. Koszarowej. Odtąd więc, istniejące jeszcze oddziały szpitalne, a czekające na stopniowe przeniesienie do budujących się pawilonów, nazwane zostały *filią Gromkowskiego*. Aby nie narazić się na posądzenie o doping do likwidacji, postanowiłyśmy poczekać do ustalonego terminu jej zakończenia, robiąc plany remontów i zbierając środki finansowe. Jednak już z końcem grudnia 2004 r. na ulicę Koszarową zostali zabrani ostatni

chorzy. Od 2002 r. aż do chwili obecnej przy placówce działa likwidator, który wraz z zespołem ludzi reguluje sprawy po byłym szpitalu.

W jakim stanie technicznym znajdowały się odzyskane obiekty?

- Odzyskałyśmy tylko tzw. mienie nieruchomości. Przekazane nam po latach użytkowania obiekty są częściowo wyremontowane (nowe podłogi, okna, dodatkowe sanitariaty, kafelki), częściowo zaś zupełnie wyeksploatowane. Niektóre pomieszczenia z pozoru wyglądały na zadbane. Jak się jednak okazało, pod ładnie z wierzchu wyglądającymi kafelkami znajdują się skorodowane rury kanalizacyjne, w całości nadające się do wymiany. Otrzymałyśmy pomieszczenia kompletnie puste, niekiedy z brutalnie odciętymi kaloryferami, powyrywanych instalacjami. Doszło do dewastacji pomimo obecności w obiekcie zespołu likwidatora i utrzymywanej przez nas firmy ochroniarskiej.

Czy planowana działalność będzie wphywała wprost z charyzmatu Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia?

- Tak, działalność będzie wphywała z naszego charyzmatu i tradycji Zgromadzenia. Chcemy bowiem objąć opieką ludzi chorych i starszych, z ukierunkowaniem na uboższych, którym trudniej znaleźć pomoc w dzisiejszych czasach. Planujemy otworzyć zakład opiekuńczo-leczniczy na 70 miejsc, hospicjum na 20 miejsc, stołówkę i kuchnię dla ubogich. Część pomieszczeń zajęła już nasza wspólnota zakonna i uczące się dziewczęta. Część natomiast

Chcemy nadal służyć chorym i starszym

 Dokończenie ze str. 13

wydzierżawiłyśmy Zakładowi Fizykoterapii, pełniącemu usługi medyczne w dzielnicy, który wcześniej działał od strony ul. Pomorskiej, a obecnie – od ulicy Rydygiera.

Nasze Zgromadzenie podjęło także starania o utworzenie, czy raczej reaktywację, Wyższej Szkoły Medycznej wraz z akademikiem, która swoją siedzibę mogłaby mieć w budynku „C” przy ul. Pomorskiej. Planowane są trzy kierunki kształcenia: pielęgniarstwo, położnictwo i studia o rodzinie. W czasie przygotowywania programów kształcenia zrodziła się bardzo ciekawa koncepcja, aby przy szkole powstał oddział położniczo-ginekologiczny w pełni chroniący godność kobiety i życia od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci, który umożliwiałby jak najlepsze przygotowanie przyszłych położnych, służących „Ewangelii życia”. Byłoby to coś w rodzaju szkoły mieszczącej się w szpitalu, czy też szpitala mieszczącego się w szkole. Na terenie zakładu opiekuńczo-leczniczego i hospicjum mogłyby odbywać się praktyki i nauka zawodu dla pielęgniarek kształconych głównie, choć nie tylko, w kierunku opieki długoterminowej.

Na jakim etapie realizacji są te zamierzenia?

– Mamy już projekty i kosztorysy modernizacji bloków „A” i „B”. Przeprowadzony został remont trzeciego piętra, gdzie znalazła miejsce wspólnota zakonna siostr i kaplica z Najświętszym Sakramentem. Przygotowywany jest także projekt i kosztorys remontu budynku przeznaczonego na szkołę. Są gotowe plany kształcenia, aczkolwiek ciągle ulega jeszcze doskonaleniu i korekcie wizja przyszłej szkoły i szpitala. Mamy też grupkę profesjonalnie wykształconej potencjalnej kadry.

Czy zamierzają siostry w przyszłości zatrudniać personel świecki?

– Zdecydowaną większość pracowników stanowić będą osoby świeckie, ufam, że będą to nie tyle pracownicy, co współpracownicy rozwijanych dzieł. Liczymy też na wolontariat, gdyż w dzisiejszym systemie ekonomicznym jedynie on potrafi uzupełnić ogromne zapotrzebowanie ludzi chorych i samotnych na bezinteresowną ludzką obecność.

Co w chwili obecnej stanowi dla siostr największy problem?

– Brak wystarczających środków finansowych. Dzięki sprzedaży innych nieruchomości Zgromadzenia i własnym oszczędnościom jesteśmy w stanie zebrać ich najwyżej tyle, ile potrzeba na przygotowanie zakładu opiekuńczo-leczniczego i hospicjum. Na szkołę na razie nie wystarczy. Innym problemem – przekraczającym jednak tylko ludzkie oczekiwania – jest zbyt mała ilość siostr w stosunku do potrzeb.

Jakiej pomocy oczekują siostry od społeczeństwa?

– Z serca dziękujemy za życzliwość wielu osób. Ich nadzieja umacnia naszą. Przydałaby się nam bardzo pomoc w uczciwym pozyskaniu środków finansowych. Oczekujemy nie tylko wsparcia materialnego, ale także duchowego i moralnego. Mamy nadzieję na dobrą współpracę z duszpasterzami i wiernymi parafii Najświętszego Imienia Jezus przy Kościele Uniwersyteckim, do której dołączyłyśmy. Liczymy na zaufanie, które, mam nadzieję, potwierdzi czas, że dzieła, wypływające z posłannictwa Zgromadzenia będą, podobnie jak kiedyś, służyć mieszkańcom dzielnicy i miasta.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała BOŻENA ROJEK

10-lecie śmierci ks. Aleksandra Zienkiewicza

MARIA LUBIENIECKA

Przyszliśmy uczcić „Wujka”, który nappełnił swoją duchowością nasze miasto. Dokądkolwiek pójdziemy – do urzędów, do szkół, na Uniwersytet, na Politechnikę, do środowisk medycznych – wszędzie tam spotkamy ślady jego duchowości, jego obecności. (...)

„Wujek” – postać Wrocławia absolutnie nie do zapomnienia. Dzisiaj przyszliśmy na Mszę świętą z przeświadczeniem o miejscu, które mu Pan pozwolił zająć w niebie. Prosimy naszego Arcypasterza, aby sprawa przygotowania procesu beatyfikacyjnego, który doprowadzi do ogłoszenia tej prawdy o życiu bohaterskim, o heroicznych cnotach „Wujkowych” nie uległa zapomnieniu, aby ożyła. Do to będzie potężny zastrzyk miłości i radości dla Wrocławia, dla Dolnego Śląska, dla Polski” – podczas Mszy świętej inauguracyjnej sesję poświęconą wybitnemu wychowawcy – powiedział ks. Mirosław Drzewiecki w swej homilii.

Środowisko wychowanków, współpracowników i przyjaciół ks. Aleksandra Zienkiewicza, które od 10 lat rocznie gromadzi się przy ołtarzu i gro-

bie swego „Przewodnika do nieba” w rocznicę jego odejścia do Pana i dzień imienin, 19 i 20 listopada 2005 pod auspicjami Papieskiego Wydziału Teolo-

gicznego zorganizowało drugą już (pierwsza odbyła się pięć lat temu) sesję naukową poświęconą różnym aspektom pracy nauczycielskiej i wychowawczej, a także duchowości „Wujka”.

Podczas Mszy świętej inauguracyjnej, której przewodniczył ks. abp Marian Gołębiowski, obok głównego celebransa w katedrze wrocławskiej stanęli m.in. ks. bp świdnicki Ignacy Dec, ks. infułat Stanisław Turkowski, ks. prałat Wenancjusz Róg, ks. prof. Józef Pater, rektor PWT, ks. dr Marian Biskup, rektor MWSD oraz duszpasterze akademicy – współpracownicy w kapłaństwie i przyjaciele zmarłego. Oprawę liturgiczną uroczystości przygotowali klerycy MWSD przy współudziale muzykujących studentów CODA „Maciejówka”, świątynię zaś po brzegi wypełnili dawni „czwórkowicze” różnych generacji i stanów, przybywając tu nie tylko z Wrocławia, lecz i z innych miejscowości Polski, a nawet z zagranicy.

Pierwszy dzień sympozjum, odbywającego się w auli MWSD przy pl. Katedralnym, przed wejściem do której uczestnicy spotkania, wśród nich ks. Henryk kadr. Gulbinowicz, mogli obejrzeć wystawę zdjęć archiwalnych Wujka aranżowaną przez Marię Garncarz, wypełniły referaty o charakterze naukowym.

Po słowie wstępnym ks. rektora J. Patera prowadzącego przedpołudniową część sesji, wystąpił ks. bp prof. dr hab. I. Dec, wygłaszając referat „Miłość w nauczaniu ks. prałata A. Zienkiewicza”. Mówca analizę głównego przedmiotu swej uwagi poprzedził zwięzłą historią refleksji filozoficznej nad miłością, bardziej szczegółowo skupiając się na koncepcjach myślicieli, którzy inspirowali wizje i poglądy ks. Zienkiewicza. Kolejny referent, ks. prof. dr hab. J. Pater, podjął temat „Sylwetka duchowa ks. prałata A. Zienkiewicza w świetle jego kazań”, wspominając, iż utwory kaznodziejskie, mimo że podlegają normatywnym rygorom sztuki retorycznej, mogą jednak w pewnej mierze stanowić przejaw, a nawet obiektywizację, tak subiektywnej i intymnej sfery jak duchowość głoszącego, wskazał na skuteczność przepowiadania ks. Zienkiewicza, którego moc perswazyjna opierała się na sile świadectwa i walorach personalnych mówiącego. Następnie zabrał głos ks. bp dr Adam Dyczkowski, słynny „Harnaś”, wieloletni najbliższy współpracownik, powiernik i sąsiad „Wujka” w domu pod „Czwórką”. Opierając swe wystąpienie na autopsji świadka „nocy i dni” ks. Prałata, w nasyconej ciepłym wzruszeniem wypowiedzi „Ks. A. Zienkiewicz jako wychowawca młodzieży w oczach jego współpracowników” sportretował osobowość pedagogiczną swego Mistrza i kolegi, posługując się charakterystyką pośrednią – materiałem biograficznym ułożonym w sekwencje scen i anegdot z życia „Wujka”, jakie dowodziły niecodziennych cech charakteru wielkiego wychowawcy.

Po przerwie, w czasie której prelegenci i ich audytorzy mieli okazję pogawędzić ze sobą przy „szwedzkim stole” na obiedzie u sióstr marianek, jako pierwszy swój referat „Ks. rektor A. Zienkiewicz – wychowawca młodzieży duchownej” wygłosił ks. dr M. Biskup. Przedstawił w nim nade wszystko pionierski okres działalności „Wujka” w roli kierującego Seminarium, przypadający na najtrudniejsze lata powojennej biedy i prześladowań ze strony represyjnego państwa komunistycznego, w którym jego umiłowanie Kościoła, dobroć, rozmodlenie, kult Eucharystii, pobożność maryjna, patriotyzm

i kompetencje intelektualne stały się fundamentem przetrwania ludzi i dzieła. Z kolei na mównicę stanął ks. prof. dr hab. Józef Swastek, z którego ust miały paść słowa na temat „Życie i duchowość ks. A. Zienkiewicza jako kandydata do chwały ołtarzy”. Jednak, konstatując, że materię tę niemal całkowicie wyeksploatowali przedmówcy, głównym tenorem zwartej wypowiedzi uczynił wykładowca dzieje procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych na Dolnym Śląsku. Naszkicowawszy ten kontekst, stwierdził, że życiu i pośmiertnej pamięci ks. A. Zienkiewicza towarzyszyła



fama *sanctitatis*, czego najoczywistszym dowodem jest choćby odbywające się sympozjum. Jako ostatnia wystąpiła red. Joanna Lubieniecka. Opierając się na własnym materiale wspomnieniowym oraz „memuarystyce” innych podopiecznych „Wujka”, scharakteryzowała najistotniejsze rysy jego duchowej pedagogii, doszukawszy się w nich prekursorskich analogii z działalnością na tym polu Jana Pawła II, zwłaszcza gdy chodzi o dyrektywę etycznego maksymalizmu.

Następnie uczestnicy konferencji udali się do kościoła świętego Krzyża, gdzie rozpoczął się, zadedykowany pamięci „Wujka”, który w pięknie zawsze dostrzegał twarz Boga, występ Chóru Kameralnego Politechniki Wrocławskiej „Wrocławscy Madrygaliści” pod batutą Małgorzaty Malcher. W programie koncertu „Błogosławiony człowiek, co się tak sprawuje”, który poprowadziła Joanna Lubieniecka, znalazły się m.in. psalmy Mikołaja Gomółki i Wacława z Szamotuł oraz *Missa paschalis* Grzegorza G. Gorczyckiego. Oprócz śpiewu a cappella podczas wieczoru zabrzmiały także fragmenty tekstów ks. A. Zienkiewicza czytane przez aktorkę Wrocławskiego Teatru Lalek, Barbarę Pielkę.

Drugi dzień sympozjum rozpoczęła Msza święta w kościele świętych Piotra i Pawła, Główny celebrans, ks. dr S. Turkowski wygłosił: podczas niej kazanie z obszernymi fragmentami poświęconymi zmarłemu rektorowi „Czwórki”, podkreślając jego troskę o religijną, ale też patriotyczną i obywatelską formację młodzieży. Czas po Ofierze eucharystycznej wypełniły świadectwa osób, które w szczególnie bliski sposób zetknęły się z duchowością ks. Prałata. Nade wszystko jego niegdysiejszych współpracowników, księży prałatów Wenancjusza Roga i Andrzeja Dziełaka, a następnie m.in. ks. dr. Jerzego Witczaka, s. Marii Wołodkiewicz oraz pań Elżbiety Chabińskiej, Aleksandry Hołubekkiej-Zielnicy, Małgorzaty Łapickiej, Zofii Tworzydło, Marii Chomik, Anity Czarnieckiej-Stefańskiej, Barbary Grządziel i Haliny Kozłowskiej. Ich wyznania złożyły się na wielostronnie ukazujący „Wujka” duchowy portret zbiorczego autorstwa, jaki organizatorzy mają zamiar utrwalić w formie piśmienniczej – drukowanego tomu materiałów z sesji.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na grudzień 2005

Intencja ogólna:

Aby upowszechniało się pełne zrozumienie godności mężczyzny i kobiety, zgodne z zamysłem Stwórcy.

Intencja misyjna:

Aby poszukiwanie Boga i pragnienie prawdy prowadziły każdego człowieka do spotkania z Panem.

Bóg człowiek poezja

Gdy pod koniec lat 90. poprzedniego stulecia zrobiono ankietę wśród chrześcijan sprawdzającą z iloma punktami wyznania wiary się rzeczywiście identyfikują, okazało się, że żaden z fragmentów Credo nie osiągnął 100% wierzących. 3% miało problemy już z wypowiedzią: wierzę w Boga, nie wspominając o reszcie. Wiara w zmartwychwstanie umarłych i życie wieczne była najczęściej kwestionowana, aż przez 3/4 ankietowanych. Pytaniem pozostaje, jak chrześcijanin, który wierzy, że Chrystus powstał z martwych, i który powołuje się na Pismo Św., zapomina o zdaniu z Ewangelii wg św. Jana: Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł żyć będzie (J 11, 25)? Te słowa wypowiedziane w kontekście wskrzeszenia Łazarza niech będą dla nas otuchą, gdy po raz kolejny zapalimy znicze na cmentarzach, światło Chrystusa dla tych, którzy odeszli do Niego.

A.R.P.

pójdę za Tobą do Betanii
do Marty, Łazarza i Marii
słońce gasnące weźmiesz w dłonie
i gwiazdę wskrzesisz z martwych
uśmiechnął się Łazarz do Marty

Bożena Chichłowska

Polemika

Nie muszą nas zabijać

ROMUALD LAZAROWICZ

W poprzednim numerze „Nowego Życia” ukazał się artykuł ks. Rafała Kowalskiego „Zabijajcie bałwochwalców...” (z podtytułem „Czy wyznawcy islamu muszą zabijać”). Zabieram głos, bo wydaje mi się, że tekst ten jest w pewnej mierze groźny – uspokaja i usypia w sytuacji, gdy trzeba bić na alarm. Autor, co prawda, zauważa odmienne – u chrześcijan i muzułmanów – podejście do pojęć „dialog” i „tolerancja”, ale jednocześnie przejawia optymizm mający wynikać z wysiłków zmierzających do wzajemnego zrozumienia.

Błędny jest, moim zdaniem, punkt wyjścia artykułu. Oto czytamy, że *tekstów zawartych w Koranie nie można interpretować odrywając je od środowiska i czasu, w których powstały*. Zgoda na tę tezę, gdy chodzi o studium historyczno-religioznawcze. Jest to jednak zupełne nieporozumienie, gdy chcemy analizować krwawe wydarzenia ostatnich lat – przejaw zderzenia cywilizacji Zachodu i islamu. Rzecz bowiem nie w tym, co myślał i co chciał powiedzieć Mahomet, a w tym, jak interpretują jego słowa dzisiejsi muzułmanie. Wezwania do walki (nie alegorycznej, nie polegającej na *ascezie i przewycięzaniu samego siebie*, ale rzeczywistej) z „niewiernymi” padają w każdy piątek w meczetach całego świata. Prawda, że nie we wszystkich, ale to słaba pociecha. Rozważanie znaczenia słowa „dżihad” to w tej sytuacji czysto intelektualna zabawa... Bojowe wezwania mułłów nie pozostają bez echa. W szaleńczych, samobójczych atakach zabijani są zupełnie przypadkowi niewinni ludzie. W Sudanie każdego dnia chrześcijanie są przez muzułmanów mordowani, rabowani, gwałceni lub sprzedawani na targach jako niewolnicy. W wielu krajach islamskich, również tych „cywilizowanych”, już za samo posiadanie Biblii grozi kara śmierci. Dialog trwa...

Nie wiem, na czym w sumie polegać miałyby ekumenizm chrześcijańsko-muzułmański. Efektywny dialog zakłada rezygnację z części początkowych założeń. Z czego, z którego z dogmatów gotowi są zrezygnować chrześcijanie? Wiadomo, że muzułmanie nie rezygnują z niczego, ba, otwarcie buńczucznie zapowiadają, że w krótkim czasie nasz kontynent (a potem cały świat!) będzie islamski. Podstawą dialogu i tolerancji winien być też szacunek dla partnera, tyle że muzułmanie chrześcijanami gardzą. Korzystają z osiągnięć i techniki chrześcijańskiego świata, obracając je przeciwko niemu.

Autor pominął w swoim tekście kluczowy przez setki lat dla Europy podbój jej przez wojska Proroka. A przecież śmiertelne zwanie sprzed wieków powinno być poważną przestrożą. Z jednej strony cała niemal Hiszpania zajęta była już przez mahometan, a drugiej – od wschodu – wlewały się bezlitosne, niepowstrzymane armie tureckie i tatarskie. Działo się to, podkreślam przy okazji, niezależnie od takiej czy innej interpretacji litery Koranu. U schyłku XVII wieku (a więc, licząc miarą historyczną, wcale nie tak dawno) wydawało się, że wszystko stracone. Europę uratowała wtedy koalicja pod wodzą króla Jana III Sobieskiego. Od tego momentu przez trzysta lat muzułmanie kolejno tracili swoje przyczółki na naszym kontynencie. Odwrócenie tendencji przyszło pod koniec XX wieku. Dziś nieco innymi metodami muzułmanie znowu zaczynają zalewać Europę. Ułatwia im to z jednej strony narastająca dechrystianizacja kontynentu, z drugiej zaś jego depopulacja (skutek malejącej liczby narodzin). Podczas gdy europejskie kościoły pustoszeją w zastraszającym tempie, zapełniają się coraz liczniejsze meczety. Rodzi się coraz mniej Europejczyków, a ich miejsce zajmują rzesze muzułmańskich przybyszów. Niezakorzenionych w naszej kulturze, historii, co gorsza – nastawionych wrogo do dziejowego spadku gospodarzy. Korzystają z przywilejów demokracji, którymi gardzą, ale bynajmniej nie przyjmują naszych obyczajów ani kultury. Tworzą rozrastające się wyspy, archipelagi na mapie kontynentu, coraz bardziej zmieniając jego środek ciężkości. Oni w zasadzie nie muszą nas zabijać, wystarczy, że trochę zaczekają, sami wymrzemy, a Europa będzie ich...

Gdy dzisiejsi Europejczycy boją się przyznać wyraźnie do swej chrześcijańskiej przeszłości, nowi „Europejczycy” zapowiadają jej islamską przyszłość. W mijającym roku, po raz pierwszy w historii, muzułmanów na świecie było więcej niż katolików i nie ma żadnej szansy, by nastąpiło tu odwrócenie proporcji.

Powiadają, że przyroda nie znosi próżni – jakież szanse ma europejska idea pustynia wobec islamskiego ciśnienia? Wielkie nadzieje pokładałam w papieżu Benedykcie XVI, ale czy starczy mu czasu i sił? Ma do przełamania przede wszystkim nie tyle zmasowaną presję islamu, co samobójczą obojętność, miałość dzisiejszego świata, nominalnie jeszcze chrześcijańskiego. ■

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



Tajemnica

Już się skończył czas adwentowy.
Już lampionik stoi na półce...
Pod choinką ustawiam stajenkę;
do Wigilii zasiądziemy wkrótce.

Mama w kuchni się jeszcze krząta,
tato właśnie Biblię otworzył.
A ja patrzę na Dziecię w zióbeczku...
Człowiek-Bóg! On przecież świat stworzył!
Jak przeniknąć tę tajemnicę?!
Jak w Bezbronny Króla Świata rozpoznać?
I czy można się cieszyć z prezentów,
a najważniejszego nie poznać?
Panie Jezul Ty jesteś Prezentem!
Dobry Ojciec Dar swój światu daje...
Ty nas zbawiasz od Zła, Ty uwalniasz!
W Tobie życie sensowne się staje!

Już opłatek biorę do ręki –
To Twój znak Jezu – znak Miłości.
W Imię Twoje przepraszam, przebaczam...
W moim sercu Twoja Miłość gości.

Maria Żyromska



Kochani Przyjaciele Okruszka!
Życzymy Wam, abyście każdego dnia przeżywali Boże Narodzenie! Niech w Waszych Rodzinach Miłość będzie większa od nieporozumień, przebaczenie niech pozwala leczyć wzajemne zranienia, a radość towarzysząca świątecznej atmosferze niech przegoni wszystkie smutki! Niech Boże Dziecię obdarza Was i Waszych bliskich swoim błogosławieństwem!

Redakcja Okruszka.



"Dawno może być"
Dawno może być - Boże Narodzenie -
w sercach, dorosłych i dzieci,
tylko trzeba, być wulnym i lepym
i nie zaklejać serca kastyłem poranne lepym.
Kiedy wzmiechasz się do drugiego,
kiedy podajesz mu rękę,
kiedy współczujesz, pomagasz
wtedy jest - Boże Narodzenie - w tobie.
Kiedy wysłuchujesz drugiego,
kiedy z nim dzielisz troski i cierpienia,
kiedy dajesz odrobinę radki
wtedy jest - Boże Narodzenie - w tobie,
Somyś, rozważ i przyjmij
tę naukę - że zawsze może być
- Boże Narodzenie - w tobie
gdy dobru pomóżesz w tobie być.

Wysłona Kalubka
ze Świdnicy

Modlitwa wieczorna

Zapada zmrok. Miasto jeszcze długo tętni życiem, na wsi słychać choćby szczekanie psów. Odgłosy zza okna najczęściej w naszych domach są zagłuszane przez dźwięki programów telewizyjnych. Wieczorem jest zresztą tyle do zrobienia... Tak przyjemnie jest się bawić, czytać, albo siedzieć przy monitorze komputera czy przed telewizorem jak najdłużej! Ile tylko się da, aż rodzice, zakończywszy swoje zajęcia, wygonią do łazienki. Błyskawiczna toaleta wieczorna, a potem szybko do łóżka. Bo oczy nagle zaczynają się kleić, powieki są ciężkie, jak z ołowiu, a myśli już odpływają i nie można ich zebrać. I nawet, jeśli wtedy mama przypomni o modlitwie i klękiesz na chwilę, to jest to tylko odklepanie znanej formułki modlitewnej, poduszka przyciąga tak mocno, że już nie wiesz za bardzo, co mówisz. Czy tak ma wyglądać SPOTKANIE z Przyjacielem? Czy tak powinno przebiegać spotkanie z Bogiem, który czeka na tę chwilę cały dzień?

A jednak, jeśli naprawdę pragniesz żyć w przyjaźni z Panem Jezusem, ZNAJDZIESZ również chwilę czasu na to spotkanie dwóch kochających się serc. Zanim jeszcze poczujesz się śpiący – to bardzo ważne! Czy zdajesz sobie sprawę, jak wielkim darem jest to, że sam Zbawiciel pragnie twojej uwagi, twojego czasu, jaki mu poświęcisz, twojej przyjaźni, twojego serca?! Przytul się zatem do Jego serca! Każdego wieczoru!

Jak modlić się wieczorem? Jak rozmawiać z Bogiem?

Może to zależeć od dnia; modlitwa może być różna, tak, jak różne są nasze dni. Kiedy jest ci smutno, więcej mówisz Mu o swoich kłopotach. Prosisz o pomoc. Słuchasz, co ci podpowie. Gdy zdarzy ci się mocno narozrabiać, wołasz o przebaczenie. Z ufnością, jak dziecko przepraszasz za to, co było złe. W dniach radości miej odwagę śpiewać Panu! I zawsze Mu dziękuj, w każdym położeniu! Tylko On wie tak naprawdę, co prowadzi do prawdziwego dobra. A wiedz, że z każdego zła potrafi dobro wyprowadzić. Są też wieczory (oby jak najczęściej), gdy sięgasz po księgę Pisma Świętego i masz ochotę przeczytać fragment tego listu z nieba, w którym na pewno są słowa do ciebie, tak bardzo osobiste.

Ale najczęściej w naszej wieczornej modlitwie powinny być obecne wszystkie te ważne momenty.



PRZEPRASZAMY, PROSIMY O PRZEBACZENIE ZA WINY POPEŁNIONE
TEGO DNIA



WYCHWALAMY PANA, SKŁADAMY MU DZIĘKI ZA WSZELKIE DOBRO



PROSIMY GO Z UFNOŚCIĄ ZA NAS SAMYCH, ZA TYCH, KTÓRYCH
KOCHAMY I ZA WSZYSTKICH CIERPIĄCYCH NA CAŁYM ŚWIECIE

GRUDZIEN

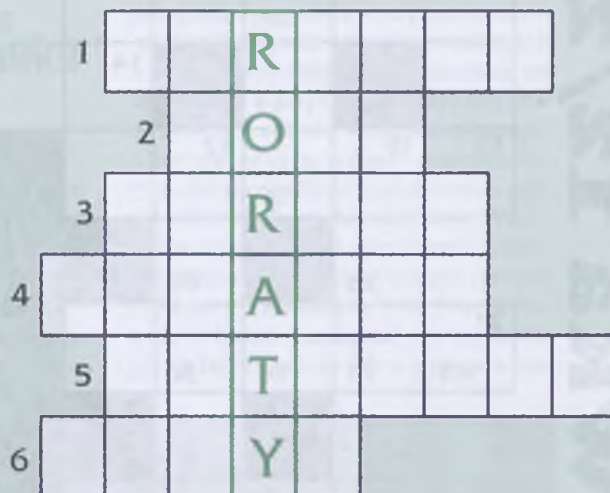
Adwent

Pan Jezus chce narodzić się w naszych sercach. Przygotuj serce dla Pana Jezusa dobrymi uczynkami. Narysuj kwiatek lub gwiazdkę za każdy dobry uczynek.



1. Byłem na roratach
2. Odmówiłem różaniec
3. Odrobiłem lekcje
4. Pomogłem rodzicom
5. Podzieliłem się z kolegą słodyczami
6.
7.
8.
9.

KRZYŻÓWKA



Objaśnienia podane są w przypadkowej kolejności. Wpisz odpowiedzi w poziome rzędy diagramu tak, aby powstała krzyżówka. Dla ułatwienia wpisane jest hasło pionowe, które ułatwi ci dopasować znaczenie objaśnień. W rozwiązaniu proszę podać kolejno odgadnięte wyrazy.

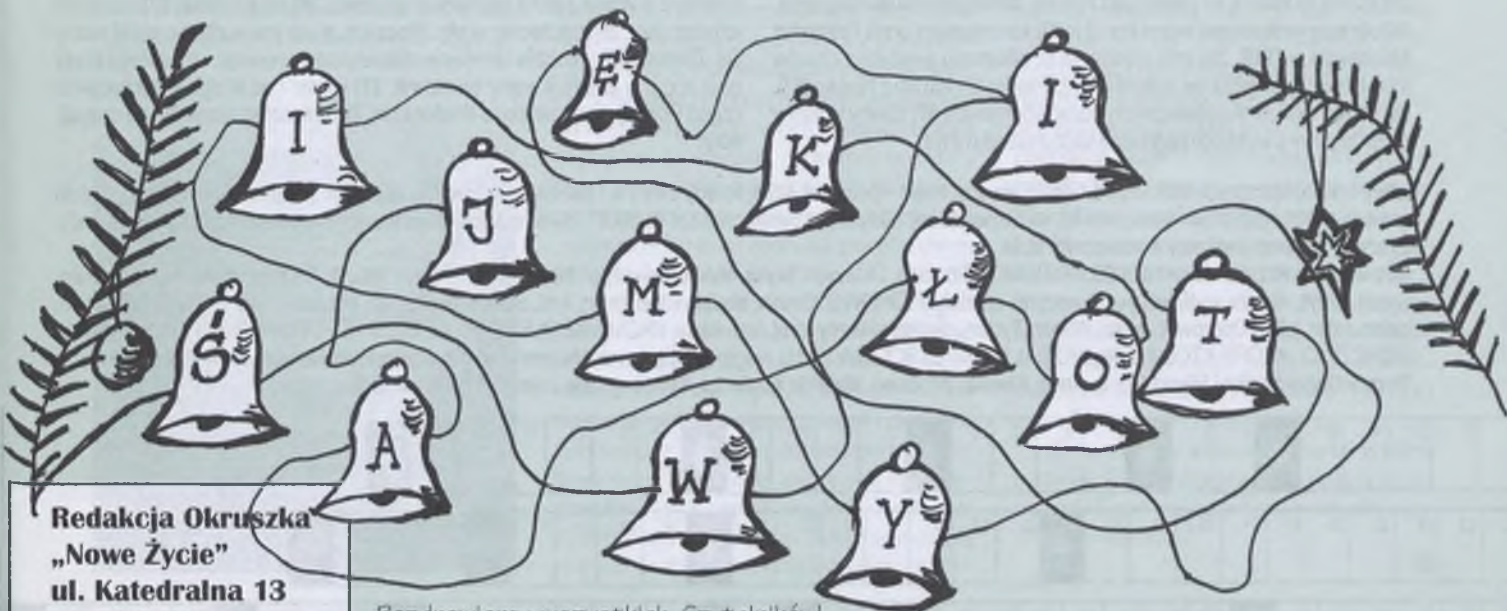
- nazwała się „służebnicą Pańską”
- tam narodził się Pan Jezus
- bywa święcona
- pierwszy sakrament
- znak chrześcijanina
- łamiesz się nim w Wigilię



A oto ostatni, z trzech, fragment obrazka. Poprzednie znajdziecie w październikowym i listopadowym numerze Nowego Życia. Kto z Was był wytrwały i zachował wycięte minipuzzle, może teraz ułożyć całość. Obrazki możecie przysłać pod adres redakcji Okruszka, a Wasza wytrwałość zostanie nagrodzona.

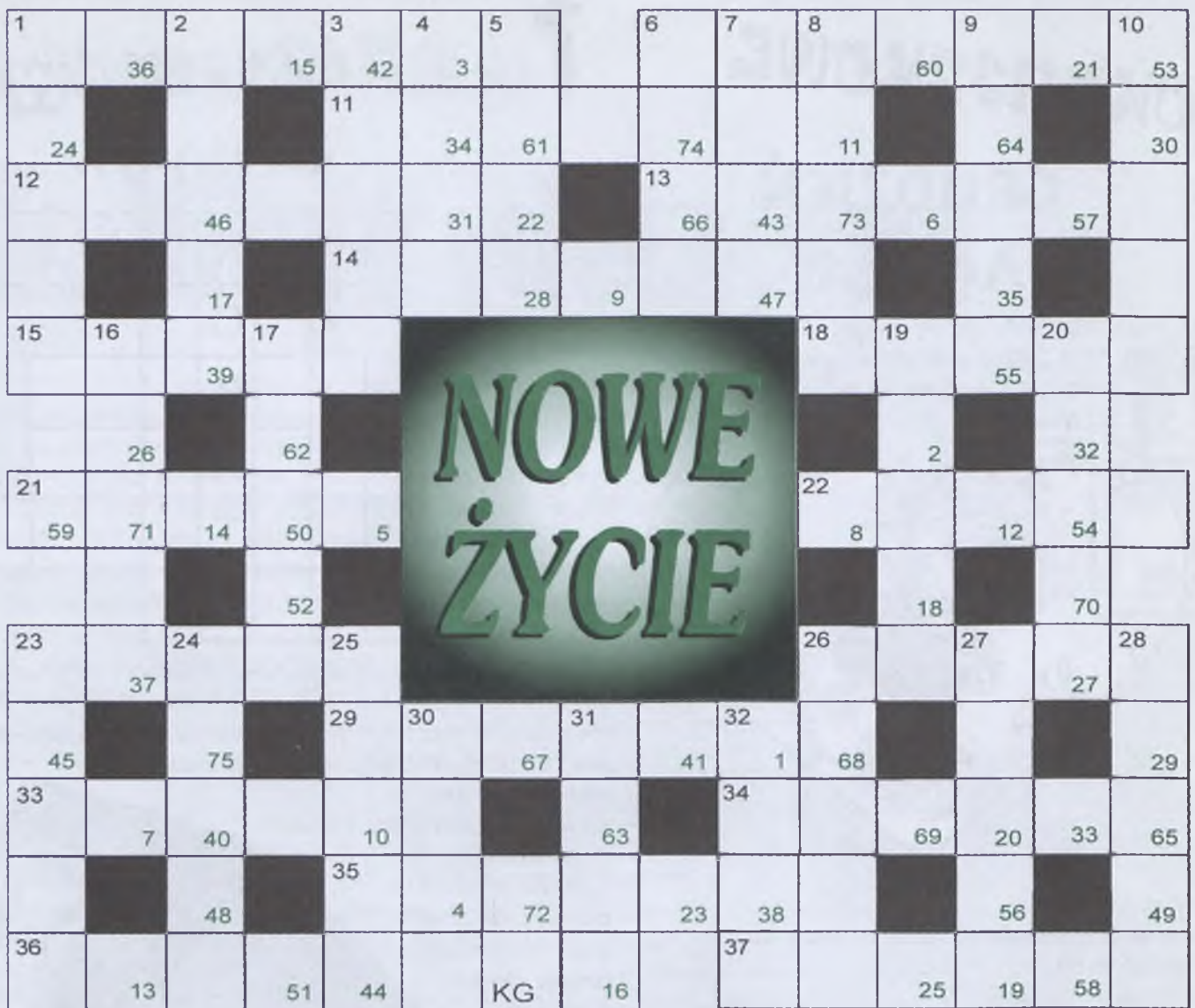
DZWONECZKOWY ŁAŃCUCH

Początek łańcucha wskaże jedna z gałązek. Odczytując kolejne litery, dowiedzie się, kogo powinniśmy naśladować w dobroci.



Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław

Pozdrawiamy wszystkich Czytelników
Czekamy na rozwiązania okruszkowych łamigłówek. Pięście do nas!

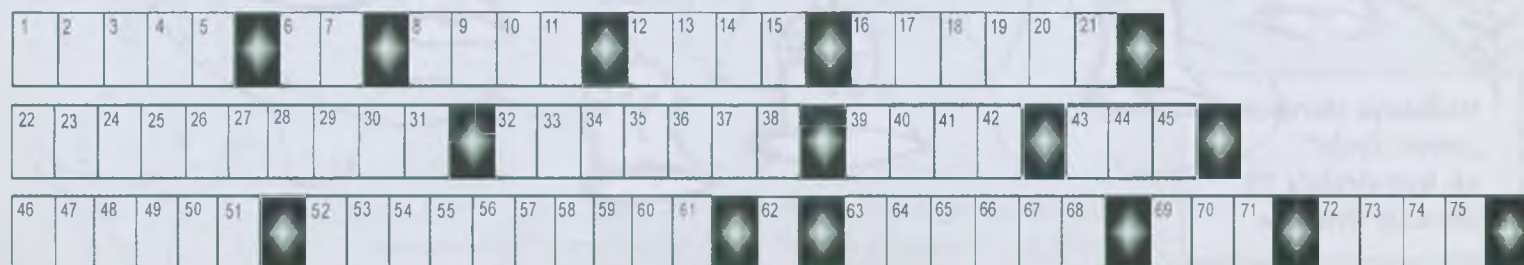


POZIOMO: 1) nazwisko biskupa pomocniczego diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej (jak znany przed laty piłkarz Ruchu Chorzów o imieniu Gerard), 6) coś przerażającego, budzącego zgrozę (zwłaszcza we śnie), 11) tytuł samodzielnego pracownika naukowego na wyższej uczelni, 12) kradzież, zwykle z użyciem przemocy, 13) duże miasto w pld. Nigerii nad Nigrem, 14) ozdobne wgłębienie w stropie, szczególnie w architekturze renesansowej, 15) może wywołać pożar, 18) roślina uprawiana na kaszę (w „Panu Tadeuszu”: „... jak śnieg biała”), 21) nastaje po nocy, 22) potocznie: kobieta kłótniwa, wiedźma, 23) stal stopowa o małej rozszerzalności cieplnej, 26) torba podróżna, 29) miasto na Warmii, na zachód od Olsztyna, 33) współzycie glona i grzyba, 34) pierwszy wielki rosyjski twórca ikon (†1430), kanonizowany przez Patriarchat Moskiewski w 1988, 35) imię męskie, m.in. kilkunastu świętych z czasów starożytnych, np. biskupów: Kolonii (23 X), Trewiru (21 XII) lub z Noryku (8 I), 36) kapłan-czarownik u pierwotnych ludów syberyjskich, 37) dawny wojenny okręt żaglowy o wysokich nadbudówkach z przodu i z tyłu.

PIONOWO: 1) tytuł sióstr zakonnych w niektórych zgromadzeniach zakonnych (jak członkinie rodziny), 2) pogardliwie o pracowniku dawnej bezpieki w PRL, 3) gumowa piłka, 4) myśl, pomysł na coś, 5) nieudane zagranie piłkarskie, 6) „rdzeń” świecy, 7) otwór w budynku (... na świat), 8) popularny piosenkarz angielski (jego pseudonim sceniczny znaczy „żądło”), 9) gryzonie, które harcują, gdy kota nie ma, 10) sutanna księdza prawosławnego z długimi i szerokimi rękawami, 16) pora na coś, np. ... teatralny, 17) roślina o jadalnym korzeniu, symbol zdrowia, 19) na powiece lub stojącej wodzie, 20) roślina, która raczej nie będzie drzewem, krzak, 23) termin karciany lub potocznie: sytuacja bez wyjścia, 24) wylom, dziura, 25) znany cmentarz w Wilnie, polska nekropolia narodowa, 26) łaźnia fińska, 27) ciernie na lodydze róży, 28) miasteczko w pln. Włoszech, w którym urodził się wielki teolog św. Tomasz, 30) potoczne określenie pistoletu maszynowego, używanego przez ruch oporu w czasie II wojny światowej, 31) miasto nad Wołgą w europejskiej części Rosji na trasie Moskwa-Wielkie Łuki, 32) potocznie: smykałka do czegoś, spryt.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 75 utworzą hasło – początek starej kolędy z XVII w., stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 10 I z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka Świąteczna z nr 12/2005”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki przy świątecznym stole.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 10/2005. POZIOMO: Ekbatana, Oktawian, Eryka, elektron, nieszpór, Nikon, status, Persja, arkuszy, Anatol, oblawa, Atenka, paulin, Cyriak, dotyk, reaktor, wyjście, uwaga, wezyrat, sandały. PIONOWO: Eleasa, biedak, Titius, neon, Arni, okno, Kain, Austen, impast, narwał, trąba, Tubal, szpan, pałac, rajer, jolka, Oporów, Łukasz, Wiktor, Tycjan, niecka, akweny, drut, trał, kwas. HASŁO: KRÓLESTWO NIEBIESKIE PODOBNE JEST DO ZIARNKA GORCZYCY, KTÓRE KTOŚ WZIĄŁ I POSIĄŁ NA SWEJ ROLI (Mt 13,31). Nagrody wylosowali: **Marianna Hipting** (Wrocław), **Aleksandra Dubińska** (Brzeg), **Dorota Gagorowska** (Jelenia Góra), **Anna Kisiała** (Wrocław), **Matylda Kosiecka** (Mroźów). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



„Komornik”

czyli przypowieść o nawróconym grzeszniku

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

„Komornik” w reżyserii Feliksa Falka jest w istocie przypowieścią o nawróconym grzeszniku. Tylko że w filmowej rzeczywistości nikt, poza jednym wyjątkiem, tego nawrócenia nie chce...

Najnowszy, nagrodzony Złotymi Lwami, film autora „Wodzireja” i „Bohatera roku”, wpisuje się w nurt tego kina, które przedmiotem swych obserwacji czyni zjawiska społeczne i dotyka zagadnień moralnych, a które przed laty nazwano „kinem moralnego niepokoju”. Po wielu latach nieobecności Falk powraca triumfalnie do tych samych *przeklętych (polskich) problemów*, ale zarazem jego film ma walor przypowieści.

Znakomicie opowiedziana historia. Począwszy od ekspozycji, w której poznajemy bohatera – 30-latka, który robi karierę „po trupach” oraz realia prowincjonalnego miasta „po transformacji” (w tej roli świetnie sfotografowany Wałbrzych), poprzez punkt kulminacyjny (samobójcza śmierć skrzywdzonego przez niego człowieka) i zwrot w akcji (nawrócenie bohatera). Miałaby cechy tragiczne, gdyby nie ironiczny, groteskowy język opowieści. Jemu też zawdzięczamy oczyszczający śmiech, choć nie ma tu nic do śmiechu.

Film rozpoczyna błyskotliwa czołówka: na masce samochodu bohatera odbijają się stare, poniemieckie kamie-

nice – łatwy łup dla młodego, robiącego karierę prawnika. Tytułowy komornik, Lucjan Bohme, ogląda ów zbiedniały świat z punktu widzenia zdobywcy: „Co można jeszcze zająć?”

Widzimy go kilkakrotnie, kiedy wykonuje swój procedur, zajmując aparatu-



ture w zadłużonym szpitalu, instrumenty muzyczne – jedyną pozostałość z majątku kopalnianej orkiestry... Traktuje to jako misję, a czasem jako grę, która podnosi mu adrenalinę, udowadniając jednocześnie wszem i wobec, że w swoim fachu jest najlepszy. Nie ma przy tym najmniejszego znaczenia, czy ma on do czynienia z biznesmenem-krećaczem, czy z biedną rodziną albo umierającym na łóżku szpitalnym człowiekiem. Jego czyny nie podlegają moralnej ocenie – do czasu, kiedy doświadczy, że istnieje związek między pozornie obojętnymi „czynnościami urzędnika państwowego” a ludzkim życiem.

Zanim to jednak nastąpi, reżyser zaczyna w pewnym momencie uciekać od jednoznacznego portretu swego bohatera. Okazuje się bowiem, że jest on na swój sposób pryncypialny i cecha ta nie budzi bynajmniej entuzjazmu w tzw. środowisku. Akcenty zaczynają się przesuwac i widz, wprowadzony w to środowisko, *nolens volens*, przedstawicieli prawa, dostrzega jak dalece jest ono cy-

niczne i skorumpowane. Na ich tle nasz bohater to niewinne dziecko, zranione niegdyś przez własnego ojca.

Punkt kulminacyjny filmu – samobójstwo młodego, dobrze zapowiadającego się sportowca – rozpoczyna drogę ekspiacji tytułowego komornika. Jak ewangeliczny celnik, postanawia się on nawrócić i naprawić wyrządzone krzywdy. I cóż się wówczas okazuje? Otóż nikt ze skrzywdzonych przez niego ludzi nie stanie w jego obronie, gdy zostaje on podstępnie oskarżony. Wszyscy bowiem są jakoś „umoczeni”: i starsza pani, która odzyskała zegar (przedmiot „wyszabrowany” od Niemców, a nie rodzinna pamiątka), i członkowie górniczej orkiestry... Jak w przypowieści-

ci, jest tylko jeden sprawiedliwy: dawna dziewczyna bohatera, ale i tak nie ma to większego znaczenia dla tzw. układu, a tylko dla samego bohatera.

Tak oto nawrócony grzesznik uświadomiamy nam, jak nieostre są granice między uczciwością a kombinatorstwem i że wszyscy jakoś w tym tkwimy, choćby milcząc i nie sprzeciwiając się złu. Film niesie też sugestię, że korzenie tej sytuacji tkwią w polskiej historii i nie przypadkiem akcja rozgrywa się na tzw. ziemiach odzyskanych, w podupadłym po likwidacji kopalń Wałbrzychu.

Przypowieść o grzeszniku jest w gruncie rzeczy pretekstem do oceny kondycji moralnej Polaków A.D. 2005. Konsekwentnie już to uczynił Feliks Falk w swoich ważnych poprzednich filmach, zwłaszcza w „Wodzireju” (1997 r.) czy „Bohaterze roku” (1986 r.).

Tym razem znowu stawia ważne pytania. Czy pragniemy moralnej przemiany? I czy nie stanowimy części tego chorego układu?



STYCZEŃ	LUTY	MARZEC	KWIECIEŃ	MAJ	CZERWIEC
1 N Nowy Rok, Świętej Bożej Rodzicielki Marii, Miecysława	1 Sr Brygidy, Ignacego	1 Sr Popielec Antoniny, Albina	1 S Grzegorz, Ireny	1 P Józefa Rzemieślnika Józefa, Filipa	1 Cz Dzień Dziecka Jakuba, Anieli
2 P Bazylego, Grzegorza	2 Cz Ofiarowanie Pańskie Marii, Mirosława	2 Cz Heleny, Pawła	2 N V Niedziela Wielkiego Postu Franciszka, Teodozji	2 Wt Zygmunt, Atanazego	2 Pt Marcelina, Mariany
3 Wt Danuty, Genowefy	3 Pt Błażeja, Oskara	3 Pt Kunegundy, Tycjana	3 P Ryszarda, Sylwestra	3 Sr NMP Królowej Polski Marii, Antoniny	3 S Leszka, Karola
4 Sr Angeliki, Anieli	4 S Joanny, Weroniki	4 S Kazimierza, Eugeniusza	4 Wt Wacława, Izidora	4 Cz Floriana, Moniki	4 N Zesłanie Ducha Świętego Franciszka, Kwiryna
5 Cz Edwarda, Szymona	5 N V Niedziela Zwykła Agaty, Adelajdy	5 N I Niedziela Wielkiego Postu Teofila, Fryderyka	5 Sr Ireny, Wincentego	5 Pt Ireny, Waldemara	5 P Bonifacego, Walerii
6 Pt Objawienie Pańskie Kacpra, Medehiona, Baltazara	6 P Doroty, Pawła	6 P Róży, Wiktora	6 Cz Wilhelma, Marcelego	6 S Filipa, Jakuba	6 Wt Norberta, Laurentego
7 S Rajmunda, Lucjana	7 Wt Ryszarda, Romualda	7 Wt Perpetui, Felicjy	7 Pt Jana, Donata	7 N IV Niedziela Wielkanocna Łuomły, Benedekta	7 Sr Roberta, Antoniego
8 N Niedziela Chrztu Pańskiego Nowercyna, Mscysława	8 Sr Hieronima, Sebastiana	8 Sr Jana, Beaty	8 S Maksyma, Seweryna	8 P Sw. Stanisława, bpa i męczennika Patrona Polski Stanisława, Wiktora	8 Cz Maksyma, Jadwigi
9 P Juliana, Marcejan	9 Cz Wiktora, Cezarego	9 Cz Franciszki, Katarzyny	9 N Niedziela Palmowa Marcelego, Dymitra	9 Wt Grzegorza, Katarzyny	9 Pt Pelagii, Efrema
10 Wt Jana, Wilhelma	10 Pt Scholastyki, Jacka	10 Pt Aleksandra, Cypriana	10 P Michała, Makarego	10 Sr Izidora, Antoniego	10 S Bogumiła, Małgorzaty
11 Sr Honoraty, Czesławy	11 S NMP z Lourdes Deziderego, Lucjusza	11 S Konstantego, Ludostława	11 Wt Leona, Filipa	11 Cz Ignacego, Lutogniewa	11 N Trójcy Przenajświętszej Barbary, Feliksa
12 Cz Arkadiusza, Benedykta	12 N VI Niedziela Zwykła Eudalii, Modesta	12 N II Niedziela Wielkiego Postu Alojzego, Justyny	13 Sr Juliusza, Zenona	12 Pt Pankracego, Dominika	12 P Jana, Leona
13 Pt Weroniki, Hilarego	13 P Grzegorza, Juliana	13 P Bożeny, Krystyny	13 Cz Wnieki z warnek Marcina, Przemysława	13 S Roberta, Serwacego	13 Wt Antoniego, Lucjana
14 S Feliksa, Domasława	14 Wt Cyryla, Metodego, Walentego	14 Wt Matyldy, Leona	14 Pt Wielki Piątek Justyny, Waleriana	14 N V Niedziela Wielkanocna Zofii, Izidora	14 Sr Michała, Waleriego
15 N II Niedziela Zwykła Pawła, Izidora	15 Sr Faustyna, Jowity	15 Sr Klemensa, Zachariasza	15 S Wielka Sobota Anasztazji, Wacława	15 N VI Niedziela Wielkanocna Bernardetty, Julii	15 Cz Boże Ciało Jolanty, Wita
16 P Włodzimierza, Marcelego	16 Cz Daniela, Julianny	16 Cz Izabeli, Hilarego	16 N Zmartwychwstanie Pańskie Bernadetty, Julii	16 Wt Andrzeja, Szymona	16 Pt Bonifacego, Macieja
17 Wt Antoniego, Roscisława	17 Pt Aleksęgo, Łukasza	17 Pt Zbigniewa, Patryka	17 P Niedziela Miłosierdzia Bożego Wojciecha, Jerzego	17 Sr Sławomira, Weroniki	17 S Alberta, Laury
18 Sr Małgorzaty, Piotra	18 S Symeona, Konstancji	18 S Edwarda, Cyryla	18 Wt Bogusławy, Apoloniusza	18 Cz Eryka, Jana	18 Cz Protażego, Romualda
19 Cz Henryka, Mariusza	19 N VII Niedziela Zwykła Konrada, Arnolda	19 N III Niedziela Wielkiego Postu Józefa, Bogdana	19 Sr Adolfa, Leona	19 Pt Piotra, Krystiana	19 P Benigny, Florentyny
20 Pt Fabiana, Sebastiana	20 P Leona, Ludomira	20 P Klandii, Maurycyego	20 Cz Agnieszki, Czesława	20 S Bernardyna, Bazylego	20 Wt Danusia, Eleonory
21 S Dzień Babei Agnieszka, Jarosława	21 Wt Damiana, Eleonory	21 Wt Benedykta, Ludomira	21 Pt Anzelma, Feliksa	21 N VI Niedziela Wielkanocna Jana, Wiktora	21 Sr Alicji, Alojzego
22 N III Niedziela Zwykła Dzień Dziadka Wincentego, Anasztazego	22 Sr Małgorzaty, Marty	22 Sr Katarzyny, Bogusława	22 S Leonii, Łukasza	22 P Wiesławy, Heleny	22 Cz Pauliny, Jana
23 P Idefonsa, Rajmunda	23 Cz Izabeli, Polikarpa	23 Cz Pelagii, Tyberiusza	23 N Niedziela Miłosierdzia Bożego	23 Wt Iwony, Dezideriusza	23 Pt Najświętszego Serca Jezusa Wandy, Zenona
24 Wt Franciszka, Felicji	24 Pt Bogusza, Macieja	24 Pt Marka, Gabrieli	24 P Wojciecha, Jerzego	24 Sr NMP Wspomożenia Wiemych	24 S Sw. Jana Chrzcziciela Jana, Danuty, Wilhelma
25 Sr Pawła, Miłosa	25 S Wiktora, Cezarego	25 S Zwiastowanie Pańskie Marii, Wnieksława	25 Wt Marka, Jarosława	25 Cz Grzegorza, Bedy	25 N VII Niedziela Zwykła Doroty, Łucji
26 Cz Tymoteusza, Tytusa	26 N VIII Niedziela Zwykła Mirosława, Aleksandra	26 N IV Niedziela Wielkiego Postu Emanuela, Teodora	26 Sr Marzeny, Marii	26 Pt Eweliny, Filipa	26 P Jana, Pawła
27 Pt Anieli, Jerzego	27 P Anastazji, Gabriela	27 P Lidii, Ernesta	27 Cz Zyty, Felicji	27 S Augustyna, Juliusza	27 Wt Władysława, Cyryla
28 S Tomasz, Juliana	28 Wt Romana, Oswalda	28 Wt Anieli, Jana	28 Pt Piotra, Ludwika	28 N Wniebowstąpienie Pańskie Jaromira, Justyny	28 Sr Ireneusza, Leona
29 N IV Niedziela Zwykła Bolesławy, Zdzisława	29 Sr Wiktoryna, Bertolda	29 Sr Wiktoryna, Bertolda	29 S Katarzyny, Rity	29 P Magdaleny, Maksymiliana	29 Cz Sw. Apostołów Piotra i Pawła
30 P Hiacynty, Martyny	30 Cz Amadeusza, Leonarda	30 Cz Amadeusza, Leonarda	30 N III Niedziela Wielkanocna Mariana, Piusa	30 Wt Jana, Feliksa	30 Pt Lucyny, Emilii
31 Wt Jana, Ludwika	31 Pt Gwidona, Balbiny	31 Pt Gwidona, Balbiny		31 Sr Nawiedzenie NMP Anieli, Petroneli	



NOWE ŻYCIE
dolnośląskie pismo katolickie

2006

Rok „Nowego Życia”



**Radosnego świętowania
Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku 2006!**